Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 46

Czy Bartosz Głowacki poszedł w rekruty?

Mniejwięcej rok temu wydał p. Wojciech Skuza w Krakowie „poemat chłopski o r. 1794", zatytułowawszy go „Kumac, rzecz o Wojciechu Bartoszu Głowackim".

Poemat zaopatrzył przedmową jeden z przedstawicieli „młodej literatury robotniczo - chłopskiej", Leon Kruczkowski, autor powieści „Kordjan i cham". Przedmowa, mająca wyraźny i niewątpliwy charakter wiecowo - agitacyjny, dostrojona jest zresztą doskonale do treści i tendencji społecznej całego „poematu":

„Poklepywany przez oficjalnych dziejopisów, opiewany w pokrzepiających rytmach przez poetów-kataryniarzy, potrząsający symboliczną kosą na pomnikach w co drugiem mieście powiatowem byłej Galicji... Wojciech Bartos-Głowacki ozdoba kalendarzy „ludowych", kajetów szkolnych, oraz tanich „chłopskich" bibułek do papierosów — jest w historji polskiej postacią jedną z najżałośniejszych. Urzędowa jego „legenda" i ranga „bohatera narodowego" stanowi jaskrawy przykład zakłamywania tej historji dla „ideologicznych" potrzeb i celów klas panujących. Gruchotanie stęchłej rekwizytorni tego rodzaju fałszerstw jest wcale nie błahem zadaniem młodej literatury robotniczo-chłopskiej"...

O jakież to „gruchotanie rekwizytorni fałszerstw" idzie p. Kruczkowskiemu? Oto pragnie on „ukazać wstydliwe kulisy legendy, obnażyć żałosny szkielet „bohatera narodowego", groteskowo - ponury jego cień rzucić na współczesną rzeczywistość polską".

W tej myśli powołuje się na jedynie — jego zdaniem — autentyczne źródło na dzieło Ludwika Nabielaka o T. Kościuszce wydane w Paryżu, w r. 1870 a oparte na wydanym również na emigracji „Przeglądzie dziejów polskich".

Nabielak w dziele swem cytuje kopię listu starosty Ant. Szujskiego, właściciela Rzędowic, z daty Kraków 14 kwietnia 1794, do jego rządcy Strawińskiego. Wspomina tedy Szujski w tym liście iż

„przeszły Wojtek Bartos, a teraźniejszy Wojciech Głowacki, chorąży Grenadjerów Krakowskich, dystyngwował się na dniu 4 kwietnia, skoczywszy pierwszy na baterję nieprzyjacielską, dając dowody męstwa swego dla miłości Ojczyzny.

Ta jego odwaga daje mi okazję najsłodszą w mojem życiu, że go uwalniano od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki jego, a tę zagrodę, z której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując, przytem zboża wydać żonie jego na wyżywienie"...

Cytat ten zaopatrzył jednak Nabielak następującym przypiskiem:

„Kiedy po upadku rewolucji waleczni obrońcy kraju zmienić znowu musieli dzielne kosy na narzędzia pańszczyzny, wrócił i Głowacki do swej zagrody. Ale ponieważ nie było już powstania... pan (Szujski) odebrał mu nadaną własność i zmusił go do odrabiania pańszczyzny. — Głowacki nie mógł znieść spokojnie tak oburzającego postępku, to też sprawiło, iż oddany został Austrjakom w rekruty".

Otóż ten właśnie dopisek Nabielaka obrał sobie za punkt wyjścia zarówno p. Kruczkowski w swej powieści „Kordjan i Cham", jak i W. Skuza w swoim poemacie chłopskim. A więc opowiada Skuza, jak to

„...wyszedł Szujski na wieś
skłoniły się chłopy...
za kołnierz wziął kniaź Bartosa
kopnął w zadek butem
— ekonom go ściągnął batem —
„...hultaju!... w rekruty!

* * *

Zatem jeszcze jedna próba „odbronzowiania" historji, „gruchotania rekwizytorni fałszerstw". Kruczkowski zaznacza w przedmowie:

„Oczywiście, wersja oficjalna milczy o takim obrocie sprawy „dystyngwowanego" Chorążego Grenadjerów Krakowskich. — Głosi ona, że Głowacki zginął chwalebną śmiercią bohatera w bitwie pod Szczekocinami... Trudność czy nawet niemożność udokumentowania tej śmierci niewiele, zdaje się, przejmowała dziejopisów. Nie potrzebujemy jednak grzebać po archiwach, aby zgodzić się raczej na wersję podaną przez Nabielaka, gdyż, nawet pozostawiając na boku kwestję jej autentyczności anegdotycznej"... i t. d.

W tem sęk właśnie: p. Kruczkowski, a za nim i W. Skuza upraszczają sobie sprawę, — kwestję autentyczności pozostawiają poprostu na boku, ...bo tak im dogodniej.

Jakże ta sprawa oddania Głowackiego „w rekruty" przedstawia się w świetle wiarygodnych autentycznych dokumentów?

Kwestję tę omawia i wyświetla obecnie p. Zygmunt Lasocki w wydanej świeżo broszurze: „O chłopskim bohaterze z pod Racławic" (Kraków, nakładem autora).

Stwierdza on w sposób kategoryczny, że Głowacki zginął śmiercią bohaterską w dniu 6 czerwca 1794 r. na placu boju pod Szczekocinami, — o czem wspomina już Korzon w dziele swem „Kościuszko", wydanem w Krakowie, w roku 1894 (str. 349). Na poparcie zaś swego twierdzenia cytuje dosłownie wypis aktu małżeństwa z dnia 21 listopada 1810 między Szymonem Blahutem a Justyną Głowacką, córką naszego bohatera która przedłożyła akt zejścia jej ojca „Woyciecha Bartosza Głowackiego, w roku 1794 na placu boju pod miasteczkiem Szczekocinami poległego Officera"...

* * *

Pozostałaby jeszcze do omówienia kwestja, skąd Nabielak czerpał swe informacje o oddaniu Głowackiego w rekruty? Jak już wspominaliśmy, a co zresztą i sam p. Kruczkowski przyznaje — cytował Nabielak tę informację za wydanym również na emigracji „Przeglądem dziejów polskich" (wyd. w Poitiers w roku 1838).

Otóż autentyczność tej informacji staje w świetle mocno podejrzanem, skoro uprzytomnimy sobie, że autorem jej był niejaki Wiktor Heltman, człowiek nie posiadający najmniejszego autorytetu jako historyk, kompletny nieuk i niezdarny kompilator. P. Lasocki w broszurze swojej zajmuje się obszernie tą, wcale nieciekawą postacią autora „Przeglądu dziejów polskich", — który i w życiu publicznem odegrał smutną a zgoła niezaszczytną rolę jako pospolity denuncjant i oszczerca, a który po wybuchu powstania listopadowego walczył w armji rosyjskiej Dybicza przeciw własnym swym braciom. Dopiero dostawszy się do niewoli, wstąpił do wojska polskiego, obawiając się może zemsty ze strony polskiej, — a po upadku powstania wyemigrował do Paryża. Na emigracji, korzystając z tego, że nie znano jego zeznań złożonych wobec władz rosyjskich, wysuwał się na czoło, siejąc niezgodę wśród wygnańców, szkalując prawych synów ojczyzny, nie wyłączając nawet ofiar swoich donosów".

W tem właściwem świetle upada — oparta na zupełnie fałszywych przesłankach — legenda o niecnym postępku Szujskiego który jakoby miał oddać w rekruty bohatera z pod Racławic, — a Głowacki staje się nie „groteskowo-ponurą" postacią, lecz pozostaje nadal pięknym symbolem chłopa polskiego, niosącego ofiarnie krew i życie w obronie wolności i niezawisłości ojczyzny.

(kr.)

Społeczne zadania literatury

Literatura piękna wstępuje na nowe drogi. Przekwitły kwiaty estetyzmu i wybujałej wolności osobistej pisarzy. Świadomość ogólną przenikało przeświadczenie, że twórczość artystyczna musi być kompromisem między natchnieniem i fantazją, a służbą społeczną. Niby tu nie pomogły nawoływania najzdolniejszych publicystów. Stało się, że sami artyści zgłaszać się zaczęli na służbę zbiorowości.

Stanisław Szczepanowski pisał dawniej, że „jedynym probierzem poezji są czyny, do których pobudza". Popławskiego jako krytyka literackiego ta tylko twórczość zajmowała, która zawierała jakąś tezę społeczną. Wzmagające się dziś głosy o literaturę społeczną nie są zatem hasłem nowem.

Chmielowski już pisał o obywatelskości pisarzy, a za nim A. Drogoszewski powtórzył w „Pozytywiźmie polskim": „Nie należy zapominać, że artysta, jak każdy inny człowiek, jest obywatelem, że zatem powinien mieć pewne przekonania społeczne i podług tych przekonań postępować. Wiemy, że dotychczas artyści niewielki brali udział w życiu społecznem i politycznem, a jeżeli brali, to niezbyt świetnie dali się poznać: ale, taki stan wiecznie trwać nie może; poczucie obywatelstwa musi być przez wszystkich zarówno rozumnie pojmowane, powinno regulować ich postępowanie. Zdaje nam się, że wyjaśnienie pojęć ekonomicznych i społecznych w umysłach artystów, szkody im nie przyniesie.

Rzecz jasna, że chodzi tu nietylko o uczestnictwo artystów w sprawach społecznych, ale raczej o uczestnictwo spraw i poglądów społecznych w dziełach artystycznych. Do współczesnych krytyków, radzących literaturze iść na pełną służbę życia i społeczeństwa, należy także St. Piasecki (Prosto z mostu). Ale w mniemaniu powszechnem, aż po dziś dzień panuje przesąd, że literatura winna stać poza celami dążeń społecznych, że winna mieć tylko jedno bóstwo — Piękno. Wszakże tym sposobem literatura musiałaby pozostać na uboczu gorączki życia, zejść na jego plan trzeci. Więc przyszła sama po rolę w życiu zbiorowem.

Wyrazem tej jej sui generis Canossy jest ostatnio przez „Drogę" wydany „szkic publicystyczno - krytyczny" Romana Kołonieckiego pt. „Społeczne zadania literatury". U nas doszło do postulowanej powyższą rozprawą literatury, głównie dzięki faktowi, który wyraża we wstępie do szkicu Kołonieckiego — Adam Skwarczyński: „położenie współczesnej literatury polskiej jest w tem osobliwe, że poraz pierwszy ma ona zapewnioną łączność z życiem całego społeczeństwa". Dlatego dziś musi mieć literatura polska zadania wychowawcze. „Ten jest najlepszym czytelnikiem, kto w utworze znalazł doskonały wyraz swych podświadomych potrzeb duchowych i najlepszych tęsknot". „Jest rzeczą ważną, aby literaci uświadamiali sobie równie mocno obie strony sprawy: i postulat wielkiej syntezy, mitu wychowawczego i postulat łączności z życiem społeczeństwa".

Drogę społeczną i to pewną literatura ma: narodową. Ale grupy, które walczą z polskim nacjonalizmem, chciałyby mu zabrać i tę oczywistość: walkę o czystą narodową kulturę, którą istotnie Obóz Narodowy, choć w niewielu ludzi tworzy. Pozostaje więc fikcja „literatury państwowej". Na jej służbę zaciągnął się m. in. Roman Kołoniecki.

Jego rozprawa, doskonała w charakterystyce współczesności i w stwierdzeniu potrzeby literatury społecznej w Polsce, traci wartość przy wysuwaniu postulatów, które się zdają mało uchwytne, niczem nie warunkowane i niebardzo słuszne. Zupełnie oczywiste i sprawiedliwe są stwierdzenia Kołowieckiego: „ażeby dzieło pisarza budziło w rzeszach czytelników pożądany oddźwięk emocjonalny, musi ono zawierać takie elementy, które nie są obce ich uczuciowości i kategorjom myślenia".

I to, że sztuka „stanowi wieczny czynnik ciągłości biologicznego rozwoju dziejów" i to, że „fenomenologia sztuki — według Norwida — rządzi nie prawodastwo kapryśnej swobody artystycznej, lecz nieomylny instynkt moralny":

Słusznemi są stwierdzenia Kołonieckiego, że trzeba literatury społecz-

nej z tezą naczelną: „literatura jest funkcją społeczną, która polega na wywieraniu przez nią wpływu wychowawczego". Niestety autor, zawikłany w sieć błędnego mitu statolatrji nie umie znaleźć dróg wyjścia dla literatury nowej. Stąd góra rodzi zaledwie mysz.

Bo jedynym zwrotem w literaturze ma być, wedle recepty Kołonieckiego, zagubienie egocentryzmu i zaniechanie metody reportażowo - publicystycznej. Kołoniecki nie widzi najbliższej i najważniejszej więzi społecznej, stąd też myśl jego o „społecznych zadaniach literatury" jest kaleka. Kiedyś w podobne uwikłanie wpadł hr. Tołstoj, który negując naród, a widząc zło literatury narkotyzującej truciznami egzotyzmu i egotyzmu ludzkość, kazał literaturze szukać dróg z bałamutnie przezeń pojętej religijności (w dziele „Co to jest sztuka?").

Zwalcza Kołoniecki „klerki" — ludzi — myślicieli, nadludzi, uciekających od życia, a narzucających mu swe hasła. Przodownicy duchowi winni stać w pierwszych szeregach w walce o nowe życie. Na szczytach zaś rozwoju indywidualnego talentu i geniuszu powstają wielkie syntezy — mity. Współcześnie panują trzy wielkie mity: proletarjatu, pacyfistyczny i państwowy. Mit pacyfistyczny nie mógł u nas powstać, gdyż my wojnie zawdzięczamy państwo. W jego miejsce winniśmy pielęgnować „wielki, żywotny mit państwa", uzupełniony jednak ogólnym, norwidowskim mitem kultury. Mit państwa nie jest coprawda nowym: znała go dobrze staropolszczyzna; chyba wystarczy wymienić Kochanowskiego i Skargę.

Kołoniecki mówi tylko o micie „narodu — państwa". Dlatego musi doń dodać „kulturę", wszechludzkość, bo państwo to zamało. Ale i tu cały błąd — taka literatura państwowo — wszechludzka musi być albo panegiryczna, albo kosmopolityczna, tertium non datur. Tak dziś piszą Kaden-Bandrowski, Słonimski, Tuwim, ale to jest bezduszne, bo społeczne zadanie literatury jest jedno: narodowe. O tem niestety mówi się tylko u Kołonieckiego mimochodem, jako o obecnym micie destrukcyjnym i groźnym: „krańcowym nacjonaliźmie".

Na jedną jeszcze drugorzędną sprawę niema z Kołonieckim zgody. Przeprowadza on zbyt ściśle rozgraniczenie reportażu, publicystyki i poezji (mitotwórstwa), — z których dwie pierwsze gałęzie stawia niżej. Ale trzeba pamiętać, że w poezji decyduje nie forma, lecz treść (z Kołonieckim zgoda), że zatem publicystyka może rozwiązując mity narodu, mieć również piękno przez to wychować stokroć lepiej i więcej niż jakikolwiek inny rodzaj literatury. A więc dzieła Szczepanowskiego, Dmowskiego lub Balickiego, albo dawnych polskich publicystów (XVI i XVIII w.) mają większą od wielu innych dzieł wartość literacką.

JAN BIELATOWICZ

Plakat i karykatura w Sowietach

Jest rzeczą charakterystyczną, że w okresie rewolucji, kiedy to z reguły „inter arma silent musae", sztuka graficzna w Sowietach zajęła odrazu bardzo ważną pozycję bojową. Plakat i karykatura stały się bronią bardzo skuteczną i popularną, zdolną wpływać na opinję i odpowiednio urabiać nastrój szerokich mas, najbardziej podatnych na ten rodzaj propagandy, najłatwiej dostępny i zrozumiały.

Plakaty te miały początkowo treść alegoryczną, na oklepany temat walki z kapitalizmem i burżuazją, powtarzany w niezliczonych warjantach.

Stopniowo jednak tematy się zacieśniają, konkretyzują, — wytwarza się pewien odrębny „styl". Zamiast walki z kapitalizmem — walka z Kołczakiem, z paskarzami, z tyfusem plamistym, z głodem... Klasycznym przykładem w tym kierunku był plakat przedstawiający olbrzymią wesz, pod którą zamieszczony był drastyczny cytat Lenina: „albo wesz, albo socjalizm!"

Jednym z najwybitniejszych reprezentantów tej sowieckiej sztuki graficznej jest Deni, który już z chwilą wybuchu rewolucji posiadał sławę zdolnego karykaturzysty. Traktuje on temat realistycznie, operując śmiałemi linjami kładąc główny nacisk na uwypuklenie charakterystycznych cech danej osoby. Jego karykatury znanych polityków europejskich cieszyły się w Sowietach ogromną popularnością.

Karykaturę polityczną par excellence uprawia również i młodszy od niego Borys Efimow, artysta bardzo uzdolniony, stały współpracownik moskiewskich pism codziennych. Karykatury jego, niesłychanie zjadliwe, mówią same za siebie, nie wymagają komentarzy.



B. Efimow: „Ogłoszenie niepodległości Mandżurji"

A mówią nieraz więcej, niż cały długi artykuł wstępny.

Efimow znany jest i poza granicami Sowietów, a jedna z jego karykatur politycznych („Na scenie litewskiej") znalazła specjalną wzmiankę w nocie rządu angielskiego z r. 1927, poprzedzającej zerwanie stosunków dyplomatycznych między Anglją a Sowietami.

Z młodszych karykaturzystów zasługują na wzmiankę: Melnikow, Moor, Kozlinskyj i Rotow. Zwłaszcza ten ostatni jest ogromnie lubiany dzięki swemu pogodnemu humorowi i lekkości rysunku.



N. Radłow: „Walka z kryzysem mieszkaniowym w Sowietach"

Osobną niejako „szkołę" stanowi Leningrad. Tamtejsi malarze i graficy: Lebedjew, Radłow, Antonowskij w dziełach swych starają się chwytać na gorąco wszystkie przejawy, śmieszności i niedole codziennego życia „szarych ludzi", przy podkreślaniu charakterystycznych szczegółów ubrania, otoczenia, życia ulicznego itp.

Toteż rysunki ich posiadają głębszą, nieprzemijającą wartość dla wyrobienia sobie właściwego pojęcia o życiu dzisiejszej sowieckiej Rosji.

Obok tej, niejako urzędowej sztuki graficznej istnieje w Sowietach, silnie rozwinięta, sztuka anonimowa, dochodząca do głosu wszędzie, w szkołach, fabrykach, kołchozach, kooperatywach... Domorośli „artyści", rekrutujący się z szarej masy robotniczej, oblepiają całe ściany plakatami i karykaturami, własnoręcznie sporządzonemi, by wytknąć błędy i niedbalstwo administracji, napiętnować opieszałych lub opornych. Nie mają te rysunki zazwyczaj nic wspólnego z prawdziwą sztuką — tem niemniej jednak spełniają niejednokrotnie, i to bardzo skutecznie swój cel i swe zadanie agitacyjne i wychowawcze.

Plakat, uważany od pierwszej chwili niemal za jeden z najskuteczniejszych instrumentów propagandy, przechodzi w Sowietach pewną ewolucję.

Początkowo dość prymitywny, symplicystyczny w pomyśle i wykonaniu, służył wyłącznie celom agitacji politycznej. Po ustabilizowaniu się stosunków, a pod wpływem Zachodu, plakat przybiera formy artystyczne, idąc jednak głównie w służbę reklamy prywatnej.

Dopiero od roku 1930 staje się plakat ponownie zdecydowanem narzędziem propagandy politycznej i gospodarczej, zajmując we wszystkich dziedzinach życia społecznego ważną i niezastąpioną pozycję. Plakaty, drukowane w setkach tysięcy egzemplarzy, docierają do najodleglejszych, zapadłych kątów, budząc zainteresowanie i uświadamiając ludność szybciej i skuteczniej, niżby to zrobić mogły dzienniki czy przemówienia.

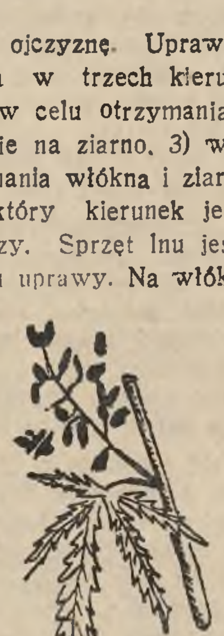
W ostatnich latach plakat operuje chętnie fotomontażem, dochodząc i na tem polu do doskonałych wyników i skutecznie konkurując ze sztuką innych krajów. (R.)

Rośliny włóknodajne

Wielka wojna światowa wysunęła na czoło zagadnień ekonomicznych ideę samowystarczalności. Wysiłki wynalazców idą w kierunku stworzenia takich udoskonaleń w przeróbce surowców, by w razie owiny nie być zależnym od obcych państw i móc stworzyć namiastkę importowanych dawniej towarów.

U nas w Polsce bardzo ważnem jest zagadnienie samowystarczalności w przemyśle włókienniczym. Ostatnie też lata są pod znakiem generalnej propagandy lnu, a ostatnio urządzone wystawy lniarskie we Wilnie miały na celu zapoznanie społeczeństwa z doniosłością uprawy lnu w Polsce na większą skalę. Korzystając z tej okazji, warto zaznajomić się z najważniejszemi roślinami włóknodajnemi krajowemi i niektóremi zagranicznemi.

Główną rośliną włóknistą w Polsce jest len. Należy on do rodziny lnowatych, jest to roślina jednoroczna posiadająca łodygę obfitującą w łyko. Są dane, że len był uprawiany w odległej przeszłości. Azja Zachodnia jest uważana za jego ojczyznę. Uprawa lnu jest prowadzona w trzech kierunkach: 1) wyłącznie w celu otrzymania włókien, 2) wyłącznie na ziarno, 3) wreszcie w celu otrzymania włókna i ziarna. Klimat decyduje, który kierunek jest najekonomiczniejszy. Sprzęt lnu jest zależny od kierunku uprawy. Na włókno sprzą-



konopie

tamy len podczas kwitnienia, na ziarno podczas zupełnej dojrzałości, gdy liście schną i zaczynają odpadać od łodygi. Na włókno i ziarno staramy się len sprzątać między temi dwoma stadjami dojrzałości.

Przy sprzęcie wyrywa się rośliny wraz z korzeniami, biorąc małemi pęczkami pionowo by nie przerywać włókien. Następną czynnością jest oddzielenie nasion przez przeciąganie łodyg przez grzebień. Otrzymany w ten sposób odziarniony len poddaje się moczeniu. Ten proces pomaga do rozkładu związków pektynowych, które łączą łyko ze zdrewniałą częścią łodygi. Proces ten odbywa się przy pomocy mikroorganizmów.

Po wysuszeniu zostaje len poddany międleniu. Przyczem odchodzi część pakuł, strata wynosi około 25 — 35 proc. moczonego lnu. Ostatnią czynnością jest czesanie przyczem dzieli się włókna na długie i krótkie. Po tych wszystkich czynnościach zaledwie 15 proc. początkowej wagi słomy lnianej zostaje zdatna do dalszej przeróbki.

Mniejsze znaczenie mają konopie. Jest to roślina o kwiatach jednopłciowych umieszczonych na oddzielnych osobnikach. Z uprawą konopi spotykamy się w rozmaitych warunkach klimatycznych, począwszy od Indji Wschod-

nich a kończąc na północnych guberniach Rosji. Z powodu niejednoczesnego dojrzewania osobników męskich i żeńskich sprzęt konopi odbywa się w dwóch terminach. Odbywa się on albo przez wyrywanie podobnie jak lnu lub przez koszenie. Dalsza obróbka i otrzymanie włókna są podobne do obróbki lnu. W handlu przychodzą konopie jako przędzalne i szewskie. Zastosowanie mają do wyrobu płótna szarego i żaglowego i stanowią najważniejszy materjał powroźniczy. Najdelikatniejszych konopi dostarczają Włochy, najwięcej i najsilniejszych Rosja.



Juta

W tej samej rodzinie co i konopie (pokrzywowate - urticaceae) spotykamy drugą roślinę włóknodajną, pokrzywę. Znajduje się ona u nas w dwu gatunkach: Pokrzywa pospolita i pokrzywa Żegawka mniejsza i silniej parząca od poprzedniej. Dawniej wyrabiano z jej włókien płócienka i muśliny.

Rośliny krajowe nie są jednak w stanie zastąpić surowców sprowadzanych, a zwłaszcza bawełny. Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego postanowił więc rozpocząć hodowlę bawełny w kraju. Na jej uprawę zostały obrane powiaty południowo wschodniej Małopolski. Z ramienia Ministerstwa Rolnictwa prowadzone są prace przygotowawcze na tych terenach obejmujące różne doświadczenia nad aklimatyzacją bawełny w Polsce, której rozmaite odmiany sprowadzono za pośrednictwem naszych konsulatorów z państw południowej Europy, Ameryki oraz południowej części Sowietów i Turkiestanu.

Bawełna (Gossypium herbaceum) jest to roślina zielna, krzewiasta lub drzewiasta, wysokości ½ — 7 m. uprawiana na plantacjach między 25° płd. szerokości, a 41° północnej we wszystkich częściach świata najwięcej w Chinach, Indjach Wschod. i Zachod., w Egipcie i w całej Ameryce. Właściwe włókno, to delikatne włoski okrywające nasiona. Skoro owoc bawełny dojrzeje natenczas torebki pęcznieją i pękają, a włókno wydobywa się na zewnątrz. Wówczas zbiera się owoce przeważnie ręcznie, rzadziej maszynowo, suszy, a następnie oddziela włosy od nasion. Bawełna jest barwy białej rzadziej szarawej, żółtawej, czerwonej lub brązowej, bez połysku lub o połysku jedwabistym. Zanurzona w roztworze wodnika sodowego przyjmuje bawełna jedwabisty połysk, staje się elastyczniejszą silniejszą. Proces ten zwie się merceryzacją. Z odpadków bawełnianych otrzymuje się t. zw. sztuczną bawełnę.

Bawełna ma zastosowanie do wyrobu przędzy, nici, tkanin trykotażu, koronek i firanek. Z bawełny pod działaniem kwasu azotowego otrzymujemy bawełnę strzelniczą i nitrocellulozę. Płótno bawełniane aczkolwiek znacznie tańsze od lnianego jest też jednak nieporównanie słabsze, cena jej jednak sprawia, że w powszechnem znajduje się użyciu. Rok rocznie wydajemy olbrzymie sumy na materje bawełniane, gdy tymczasem z wielkim pożytkiem może nie zaraz widocznym, ale pośrednim moglibyśmy zastąpić importowaną bawełnę rodzimym lnem.

Mniej ważną ze względu na twarde i kruche włókno jest juta. Roślina ta jest na wielką skalę uprawiana w Indjach. Techniczna przeróbka ogranicza się do moczenia odarcia łyka z łodygi i suszenia. Otrzymane w ten sposób włókno posiada 1.5—4.5 m. długości. Dolne zgrubiałe części łyka używane są do fabrykacji papieru, z górnych otrzymujemy włókno techniczne sposobem podobnym do przeróbki lnu. Włókno jest blado żółte nie da się bielić, przyjmuje jednak barwiki. Jest kruche o niemiłej woni i słabsze od konopnego, znacznie jednak tańsze, gdyż zbiór z hektara przewyższa prawie dziesięciokrotnie zbiór konopi. Z juty wyrabia się tkaniny na worki, sienniki, obicia tapicerskie i podkłady do wyrobów z linoleum.

Banany rosnące na Filipinach, a zwłaszcza gatunek Musa textilis dostarczają t. zw. konopi manilskich. Roślina ta ma liście o długich od 2—3 m. ogonkach. Z tych właśnie ogonków liściowych otrzymuje się włókno. Jest ono barwy żółtawej lub brązowej o jedwabistym połysku. Długość otrzymanego włókna wynosi 1—2.5 m. i odznacza się małym ciężarem gatunkowym. Znane są trzy sorty: „baudata", średnia „lupis" i najdelikatniejsza „tupaz". W przemyśle mają zastosowanie konopie manilskie do wyrobu sieci, lin, powrozów, kapeluszy i makat. Najlepsza sorta „tupos" służy na kanwę do adamasków.

W Chinach na Sumatrze i w Japonji spotykamy dużą grupę roślin dostarczających włókien znanych pod ogólną nazwą „Chińskiej trawki" rodzaje Corchorus, Sida i Bochmeria nivea. Otrzymanie włókna jest trudne i drogie z powodu kleju roślinnego jakim są spojone. Włókno odklejone jest żółtawe, daje się łatwo i ładnie wybielić połysk ma jedwabisty, jest bardzo mocne i łatwo się da farbować. Zastosowanie ma w wyrobie nici, powrozów, chustek do nosa, bielizny stołowej, tkanin trykotowych, siatek żarowych i także w papiernictwie.



Agawa meksykańska

W Ameryce Środkowej i Meksyku niesłychanie pospolitą jest Agawa americana o powszechnej użyteczności. Zarówno spotykana w stanie dzikim i tworząca wtedy nieprzebyte zarośla, jak i w stanie uprawnym. Rozwój agawy jest bardzo powolny. Kwiatostan jest gronem lub kłosem na wysokiej szypułce. Niektóre gatunki kwitną dopiero po okresie rozwoju wegetatywnego trwającego niekiedy 100 lat. Dlatego u nas zupełnie fałszywie nazywa się często agawę meksykańską „stuletnim aleosem". Tak powszechna w swej ojczyźnie Meksyku nie jest jednak rzadkością w Europie. Można ją spotkać nad brzegami Morza Śródziemnego. Liście agawy meksykańskiej dostarczają włókna znane w przemyśle pod nazwą: „Konopie Pita". Służą one na wyroby plecione, liny, płótna pakunkowe i szczotki.

Inny gatunek agawy, agawa sisalana dostarcza włókien zwanych „konopie sisal", które obecnie uprawia się w Afryce na większą skalę. Służą one do wyrobu grubszych tkanin, lin okrętowych jako surogat włosa końskiego i na szczotki.

W krajach podzwrotnikowych spotykamy drzewo wełniane dostarczające włókien zwanych „kapok". Włókno to otrzymuje się z puchu okrywającego owoce. Zbyt jednak jest krótkie, by dało się prząść i używane bywa do wyściełania materjałów i poduszek.

Trawa Stipa tenacissima rosnąca obficie w Hiszpanji dostarcza włókien zwanych „esparto". Włókno jest białe i służy do wyrobów koszykarskich, dywanów, kapeluszy i trzewików.

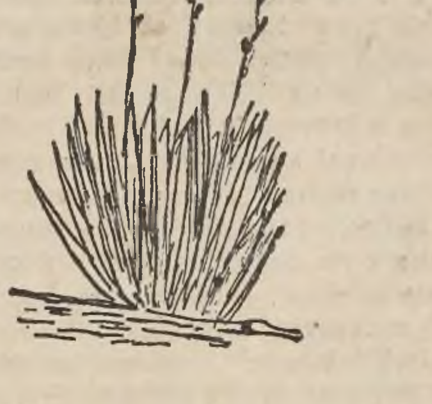
W Indjach z rośliny Hibiscus cannabinus otrzymuje się włókno zwane „gambo" lub konopie bombajskie. Włókno jest białawe z odcieniem szarożółtym długie od 1—0.9 m. Z powodu małej wytrzymałości ma małe zastosowanie w przemyśle.

Rosnące na wyspach Moluskich i Sundzkich Abroma mollis dostarcza włókien zwanych „konopie indyjskie" używane do wyrobu grubych tkanin.

W Europie połud. a zwłaszcza w N. Zelandji spotykamy pewien gatunek zwany lnem australijskim lub nowozelandzkim. W Nowej Zelandji zarasta on ogromne przestrzenie na kształt szuwarcu i stanowi tam jedną z najpoważniejszych roślin, ponieważ liście jej dostarczają nader mocnej srebrzystej przędzy do rozmaitego użytku, a szczególnie na liny masztowe i sznury. Starają się gorliwie o zaprowadzenie jego uprawy na większą skalę w Europie.

Nie sposób wymienić i wyliczyć mnóstwa znanych tylko w danym kraju roślin włóknistych. Na zakończenie wymienimy parę roślin, które są u nas zupełnie nieznane, jednak przerobione trafiają na nasz rynek. I tak n. p. Łyczkowiec dłoniasty, roślina spokrewniona z palmami dostarcza włókien na kapelusze panama. Z łupin orzecha kokosowego otrzymujemy dywaniki, rogóżki, maty, liny. Włókna piassave z liści palmowych dostarczają świetnego materjału na szczotki. Wreszcie z nasion niektórych roślin podzwrotnikowych otrzymuje się jedwab roślinny doskonały do fabrykacji sztucznych kwiatów.

W. M.



Len nowozelandzki

Dwie powieści amerykańskie

Gdy ktoś zaczyna mówić o beletrystyce amerykańskiej (ściśle mówiąc: anglo - amerykańskiej, północno - amerykańskiej, — beletrystyce w U. S. A.) mimowoli nasuwa się na myśl odrazu: z ubiegłego stulecia — sylwetka Edgara Allana Poe'go, z czasów przedwojennych — tak bardzo popularny i tak bardzo ujmujący — mimo popularności w masach szerokich, niewątpliwie wielki artysta — Jack London; z czasów zaś ostatnich wiemy coś niecoś o Teodorze Dreiserze, Dos Passosie, a przedewszystkiem o dwóch Sinclair'ach, z których jeden — Lewis głośny się stał dzięki nagrodzie Nobla, a drugi — Upton znany jest ze swej działalności literacko - społecznej raczej, propagandowej, niż artystycznej.

I to naprawdę już wszystko — coś więcej wiedzą już tylko specjaliści lub wyjątkowi amatorzy literatury amerykańskiej.

Na podstawie zaś wyżej naszkicowanego obrazu wytwarza się też pewne ustalone, mające już dziś charakter szablonu ujęcie literatury amerykańskiej: na czoło wybija się ten, który nie jest typem ani symbolem swej literatury, ale wyjątkiem: tajemniczy, oryginalny, często niezrozumiały, Edgar Poe. Jedynie z nim mają trudności wielbiciele systemu szufladkowania — reszta da się spokojnie zdefinjować, jako literatura, nawskroś przesiąknięta elementem bądź „imperjalistyczno-rasowym" (Jack London), owianym duchem sensacji i egzotyki, — bądź społecznym, dominującym w beletrystyce amerykańskiej ostatniej doby.

Ten moment społeczny spycha na plan dalszy ambicje artystyczne twórców i potrzeby estetyczne konsumentów literatury powieściowej, nie wyklucza on jednak całego szeregu sukcesów natury czysto artystycznej... sukcesów odnoszonych przez Dreisera czy Dos Passosa i zdobywających im rozgłos w Europie, — za oceanem jednak zawsze odsuniętych w cień przez potężne znaczenie i oddziaływanie społeczno - wychowawcze, społeczno-oskarżycielskie twórców i ich dzieł.

Aż oto niedawno ukazały się w przekładzie polskim dwie powieści amerykańskie, w mgnieniu oka burzące cały, z łatwością a systematycznie ułożony szufladkowy system, dotyczący kwestji, czem jest literatura w U.S.A.

Obydwie wyszły spod pióra jednego autora (czy autorki?) Louis Bromfield, przyczem w tym samym stopniu różnią się od reszty spopularyzowanej powszechnie amerykańskiej literatury powieściowej, — w jakim niepodobne są jedna do drugiej. Istotnie, jedynie okładka, opiewająca, kto książkę napisał, — i pewne chwyty kompozycyjne zmuszają do przyjęcia na włosnę, że „Dwadzieścia cztery godziny" i „Dziwna historja Anny Sprag" — to twory talentu, umysłu i smaku estetycznego jednego człowieka.

Tematem pierwszej powieści „Dwadzieścia cztery godziny", jest to, co zazwyczaj spotykamy w beletrystyce amerykańskiej: miljonerzy, nowi wielcy i królujący w salonach na 5-tej Avenue od kilku pokoleń arystokracja pieniądza, chętnie przyznająca się i do arystokratyzmu krwi; niesnaski małżeńskie, swoboda obyczajów i kult pozoru; nie zepsuci, wysportowani młodzieńcy i „nurzające się w bagnie życia" — dziewczęta z ludu — gwiazdy scenv. a raczej z estrady

Nie braknie i motywu kryminalno-sensacyjnego: rywalizujące ze sobą bandy gangsterów, mordy przeciwników, opętana miłość krwiożerczego herszta, policja, donosiciele agenci itd. Wszystko to — takie banalne — aż za dobrze znamy z filmu amerykańskiego raczej, niż z powieści

A jednak w książce Louis Bromfield odpada cała banalność, cała kinowość (najlepszy dowód, że film, na podstawie tej powieści nakręcany, okazał się dziełem poronionem: modny, pseudo-clair'owski i pseudo - sensacyjny zarazem — z Miriam Hopkins i Clive Brock w głównych rolach) — pozostaje prawdziwe arcydzieło sztuki powieściopisarskiej i to sztuki czystej, wyzbytej wszelkich elementów społecznych, tendencyjnych.

Wszystko lub prawie wszystko, o czem ta powieść opowiada, wiemy z książek Sinclair'ów, czy Dreiser'a — a przecież u Bromsfield jest to zupełnie inne — jest szeroki oddech epicki, wielobarwność i wieloplanowość, porywająca narracja i zaiste świeży, zupełnie jakiś nowy — czas tak zbanalizowanego bezpośrednio przed wojną i dziś pogardzanego — opisu. Bromfield nie moralizuje, nie poucza, nie oskarża, — ale z beznamiętnym, bezstronnym spokojem i z ogromną plastyką daje wspaniały przekrój społeczeństwa amerykańskiego.

Epickość jednak „24 godzin", tradycyjna z ducha i z zasadniczych elementów (porywająca narracja, kunszt plastyczny, bogactwo kontrasów psychologicznych w fakturze zewnętrznej, w technice — niema nic wspólnego z tradycyjną powieścią epicką — przeciwnie, konstrukcję posiada nawskroś nowoczesną, nie uznającą supremacji elementu chronologicznego w przedstawianiu zdarzeń — zbliżoną więc do Conrada, czy Choromańskiego.

Biorąc do rąk po przeczytaniu „24 godzin" — następną powieść Bromfeld'a — „Dziwna historja Anny Spragg", mimowoli spodziewamy się dalszego rozwinięcia, wzbogacenia, pogłębienia tych elementów epickich, które cechują powieść pierwszą. I odrazu ogarnia nas rozczarowanie, połączone z dezorjentacią i zdumieniem. Czyta się tę drugą książkę tak samo z napięciem, jak pierwszą, — znajome wydają się nam metody szeregowania zdarzeń, znajomy i system budowy charakterów, ale gdy ukończymy ostatnią stronę, ze zdumieniem pytamy samych siebie: czyż możliwe, żeby to napisał autor „24 godzin"?... beznamiętny epik, spokojnie i con amore odtwarzający przekrój amerykańskiego życia społecznego, a ściślej mówiąc — przekrój sumy zdarzeń zewnętrznych na to życie się składających?... A ponadto wierzyć się nie chce, że „Dziwna historja Anny Spragg" wyszła spod pióra pisarza amerykańskiego, — tak silne ma się wrażenie, że to typowy okaz literatury skandynawskiej — takie to bliskie Selmy Lagerlöf, lub „Kamienia mądrości" Anker Larsena!

„Dziwna historja Anny Spragg" to dzieje stygmatyczki, siostry pastora, propagatora jednej z niezliczonych sekt protestanckich w Ameryce. Anna Spragg miała stać się wybranką Bożą na której miał się dokonać rzekomo ten sam cud, co i na św. Franciszku z Assyżu. Całą książkę przepaja atmosfera sekciarsko - mistyczna, a przecież i tu rasowy epicki talent Louis Bromfield więcej się interesuje reakcją, jaką „cud" wywołał, niż samym faktem — con amore odtwarza różne postacie — przedstawiciele różnych sfer społecznych i ich stosunek do stygmatyczki i całej jej „dziwnej historji".

I ta powieść, jak pierwsza, roi się od niezwykle ciekawie naszkicowanych postaci i szeregu doskonałych sytuacyj powieściowych. Natomiast ponurość przygnębiająca bije od sekciarsko - mistycznej atmosfery domu wielebnego Urjasza Spragga i jego siostry uderza też wrogi stosunek autora do katolicyzmu w osobie oświeconych, czołowych przedstawicieli kleru.

W sumie powieść ta z jednej strony jest zerwaniem z matrjalistyczną atmosferą dotąd dominującą w literaturze amerykańskiej, — z drugiej zaś jest doskonałem artystycznem odtworzeniem tak charakterystycznego dla psychiki i kultury płn. - amerykańskiej rozwielmożnionego, rozdrobnionego, i częstokroć tak bardzo ponurego sekciarstwa.

p. t.

Przewodnik po przyjemnościach życia

Jeden z nakładców londyńskich wydał równocześnie dwie książki „Większe przyjemności życia" i „Mniejsze przyjemności życia". Są to odpowiednio uporządkowane wyjątki z utworów literackich, listów i pamiętników. Pierwszą z książek zredagował Martin Armstrong, za drugą odpowiada znana powieściopisarka Rose Macaulay, której znane poczucie humoru objawiło się zarówno w układzie, jak w tytułach działów i w doborze tekstu.

Armstrong przytacza na początku szereg określeń przyjemności wogóle, poczem omawia książki i pisarzy, sztukę i artystów, miłość, muzykę i muzyków, architekturę, kontemplację, jedzenie i napoje, przyrodę, wreszcie prosty sposób życia. Niewszystkie jego cytaty są dobrze dobrane. Tak np. znany pisarz drugiej połowy XIX w. Samuel Butler, pisząc o koncertach, radził, aby każdy skontrolował samego siebie, czy przeglądając program, patrzy na umieszczoną na jego końcu reklamę mydła Pearsa. Złośliwy ten dowcip znajdujemy w rubryce „muzyka". Pod rubryką „jedzenie" znajdujemy także opisy kilku nieudałych bankietów — zapewne dlatego, aby smakosze mogli z tem większą rozkoszą oddawać się spożywaniu specjałów, myśląc o tem, jak inni krzywili się i narzekali. Wreszcie uderza brak wszelkiego rodzaju sportów, które przecież stanowią prawdziwą ozdobę życia.

Może być, że zadanie Miss Macaulay było łatwiejsze. W każdym razie jej książka góruje wyraźnie nad tamtą. Już w samych tytułach przebija się satyryczny temperament autorki „Wyspy sierocej". Przytoczmy parę: „Słuchanie pochlebstw", „Nawrócenie", „Rozmowa", „Szczęśliwa śmierć", „Robienie hałasu", „Gorące kąpiele", „Łasowanie". Pod tytułem „Bezwstydny siódmy dziesiątek XIX w." znajdujemy ustęp na temat naśladowania półświatka w strojach przez damy z towarzystwa. Niepotrzebnie dostał się tu „Patrjotyzm" ze zdaniem Ateńczyka: „Śmiejemy się z człowieka, twierdzącego, że księżyc w Atenach jest lepszy od księżyca w Koryncie". Jeden z tytułów Miss Macaulay możnaby przetłumaczyć „Z igły widły". W połowie XIX w. w Westminsterze mieściły się liczne biura sądowe, stąd pełno tam było procesowiczów i adwokatów. Tomasz Chaloner „lubił" — czytamy — „pójść w okresie sesyj sądowych rano do Westminsteru i opowiedzieć tam jakąś zmyśloną, a niezwykłą historję, potem zaś wrócić koło godziny 11 lub 12 aby sprawdzić, jak daleko się rozeszła. Nieraz zaś była zmieniona i pełna dodatków, tak, że ledwie mógł ją rozpoznać jako swoją własną".

Naturalnie często spotykamy się z ironją. W 2. połowie XVIII w. panował fałszywy romantyzm, który objawiał się w zamiłowaniu do fałszywego gotyku i do grot. Pełne ich było sławne londyńskie miejsce rozrywkowe Vauxhall. Wybrał się tam raz wielki zwolennik fałszywego gotyku Horacy Walpole, cierpiący wiecznie na artretyzm, i razem z gronem przyjaciół, przeważnie niemłodych chodził po grotach. Było to wedle słów jego listu „tak zgodne ze stanem pogody, jak byłby dobry ogień podczas największych upałów w Tivoli".

Ale zostańmy już przy jednym, najbardziej może zaciekawiającym tytule — przy „Manji niszczycielskiej". Opowiada tu wdowa po Sir Ryszardzie Burtonie, jak zgodnie z nakazem ducha męża, który się jej ukazał, spaliła pozostały po nim rękopis. To znów jesteśmy w wesołem towarzystwie studenckiem. Jeden z uczestników koleżeńskiej uczty upił się do nieprzytomności. Uwagę innych zwróciły jego nowe, jedwabne pończochy, więc powycinali w nich nożyczkami piękne desenie.

Lecz był w Anglji okres, w którym coś niszczono masowo. Działo się to po wybuchu wojny domowej. Purytanie zawzięli się na dzieła sztuki kościelnej jako na zabytki katolicyzmu. Oto ustęp z pamiętnika:

„Havershill, 6 stycznia 1643. Zniszczyliśmy około setki obrazów służących zabobonowi — siedmiu mnichów i mniszkę, Boga Ojca i Syna oraz dużo innych, bardzo bałwochwalczych.

„Clare, 6 stycznia. Zniszczyliśmy 1000 obrazów, służących zabobonowi. Ja zniszczyłem 200, 3 Boga Ojca, 3 Chrystusa z barankiem i 3 Ducha św. jako skrzydlatego gołębia. Na dachu było wyrzeźbionych z drzewa 12 apostołów, kazaliśmy ich zdjąć; słońce i księżyc, umieszczone koło herbów królewskich przy oknie wschodniem kazaliśmy zdjąć.

„Sudbury, 6 stycznia. Stłukliśmy 10 ogromnych aniołów ze szkła. Razem sztuk 80.

„Dunstall, 23 stycznia Zniszczyliśmy 60 obrazów, służących zabobonowi, połamaliśmy na kawałki balaski i kazaliśmy zerwać schody.

„Otley, 27 lutego. Zastępca komisarza zniszczył 50 obrazów, służących zabobonowi, krzyż na kazalnicy, 2 tabliczki bronzowe z napisami, Mojżesza z różdżką, Aarona w mitrze zdjęto; 20 cherubinów ma się połamać".

Widać, z jaką rozkoszą dokonywano spustoszeń i jak apetyt przychodził podczas jedzenia — naprzód tylko obrazy i posągi, potem nawet balaski i schody.

W. T.

Z Antyplutarcha

Liczne antyżydowskie wystąpienia ostatnich czasów spowodowały reakcję, która często przybiera formę chwalenia się tem, co Żydzi zdziałali dla ludzkości, jakich wydali znakomitych polityków, filozofów, wynalazców, artystów. Tej plutarchowskiej iście działalności warto przeciwstawić — antyplutarcha (Nowaczyński powiedziałby antypluparcha).

Wyszła niedawno książka Borysa Nikołajewskiego, „Azew, rosyjski Judasz". Przytoczmy za nią zarys życia i czynów tej dziś naogół zapomnianej znakomitości.

Jerno (pod takiem imieniem występował w świecie) Azew urodził się jako syn żydowskiego krawca. Ojciec człowiek pracowity i zapobiegliwy, zdołał dać mu jakie takie wykształcenie. Młody człowiek nie miał ochoty wziąć się do żadnej pracy. Trochę zajmował się propagandą rewolucyjną. Ale czuł się powołanym do wiekszych rzeczy i pragnął poznać szeroki świat. W r. 1892, licząc lat 23, ukradł 800 rubli i uciekł zagranicę.

Osiadł w Darmsztadze, gdzie istniała kolonja rewolucjonistów rosyjskich, z którą wszedł w stosunki. Ale środki wyczerpały się i wtedy Azew zwrócił się do petersburskiej policji, oświadczając gotowość składania stałych raportów o emigrantach. Ofertę przyjęto i wyznaczono szpiegowi skromną miesieczną płacę 50 rubli. Przyszła znakomitość zaczęła od małego, nie zrażając się i konsekwentnie dążąc do polepszenia bytu.

Trzeba było pozyskać zaufanie rewolucjonistów, głosząc hasła skrajne i nawet biorąc udział w podziemnej robocie. Azew nie wahał się i pokazał, że nie lubi nic robić połowicznie. W pierwszych latach XX w. doszedł do stanowiska wodza terrorystów socjalno - demokratycznych. Wkrótce przekonał się, że ta działalność przynosi takie same dochody i emocje, jak tajna służba policyjna, i że jedno z drugiem da się doskonale pogodzić, owszem, że jedno ułatwia drugie. Organizował tedy zamachy, przeważnie osiągając zamierzony skutek, a równocześnie co pewien czas wydawał władzom pewną ilość kolegów. On to stał na czele morderców Plekwego i W. ks. Sergjusza. Naturalnie rewolucjoniści mieli do niego nieograniczone zaufanie. Lecz znalazł się człowiek, który powziął podejrzenia. Był to Burcew.

Z niesłychaną wytrwałością, zapobiegliwością i sprytem zaczął on gromadzić dowody. Szpieg miał teraz na swych piętach drugiego szpiega, działającego w imię idei. Poczuł coś jednak, a że miał już olbrzymi majątek, postanowił usunąć się w zacisze życia prywatnego, a raczej zniknąć tak, aby go trudno było znaleźć.

W towarzystwie artystki kabaretowej, którą Nikołajewski z kurtuazji nazywa panią N. (choć podaje jej pseudonim sceniczny i dołącza dwie fotografje) Azew znowu ruszył w świat. Nie zatrzymywał się nigdzie na dłużej i ustawicznie zmieniał nazwisko. Mina Burcewa wybuchła już była i groziła zemsta.

Azew traktował swoją przeszłość cynicznie. Twierdził, że należał do dwóch światów — do policji i do organizacji rewolucyjnej. Musiał tu i tam spełniać obowiązki, ale działalność rewolucyjna była bliższa jego sercu. Miał też do Burcewa pretensje, że ten przeszkodził mu w dokonaniu wielkich rzeczy. „Gdybyś mnie nie był zdemaskował, byłbym zgładził samego cara!" powiedział mu z wyrzutem, gdy spotkali się później w okolicznościach, w których Burcew nie mógł nic przedsięwziąć przeciw zdrajcy.

Lecz zasługę zamordowania Mikołaja II zarezerwowało przeznaczenie dla kogo innego. Pogodziwszy się z losem, Azew osiadł w Berlinie, jako makler giełdowy. Powodziło mu się dobrze aż do wybuchu wojny. Wówczas Niemcy internowały go. Stary szpieg sądził, że w nim wietrzą agenta Rosji, ale po jakimś czasie przekonał się, że postanowili go unieszkodliwić jako niebezpiecznego terorystę. Rozchorował sie ze zgryzoty, od tego czasu stracił humor i pewność siebie. Zresztą wstrząśnienia finansowe wielkiej wojny odbiły się i na majątku...

Azew wyszedł na wolność jako złamany człowiek i umarł wkrótce potem, z wiosną 1918 r.

Nikołajewski dobrze spełnił swe zadanie, gdyż zbadał wszelkie dokumenty i zasięgnął informacyj od wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek spotykali sie z Azewem, — czy to jako rewolucjoniści, czy jako funkcjonarjusze policji rosyjskiej. Rezultatem jest szczegółowy, dokładny i autentyczny życiorys, mogący posłużyć za wzór dalszym Antyplutarchom. A mają oni obszerne pole do działania. Vivat sequens, mianowicie ten sequens, który podobną usługę odda pamięci słynnego Redla, podpułkownika austrjackiego sztabu generalnego i rosyjskiego szpiega.

A. E.

„Towarzystwo Szubrawców"

W pierwszej połowie XIX wieku, istniała w Polsce, w Wilnie, organizacja, nosząca nazwę „Towarzystwo szubrawców".

Mało kto dziś wie o tem towarzystwie, jego celach i ideach, warto więc poświęcić „Szubrawcom" kilka słów.

Towarzystwo Szubrawców jakkolwiek było tworem krótkotrwałym — powstało w r. 1817 i istniało do r. 1822, a więc zaledwie sześć lat, — niemniej przeszło do historji literatury polskiej i wybitnie przyczyniło się do scharakteryzowania ówczesnej epoki.

Geneza powstania T-wa Szubrawców, datuje się od sierpnia 1816 r., kiedyto pojawiła się w Wilnie gazeta, a właściwie czasopismo pod tasiemkowatym tytułem: „Wiadomości brukowe, czyli Rozmowa na placu przed ratuszem wielkiego X z małym x". Twórcą i wydawcą „Wiadomości brukowych" był Ignacy Emanuel Lachnicki, wydawca „Pamiętnika Magnetycznego". Treścią pierwszego numeru „Wiad. Brukowych" był djalog, względnie dyskusja pomiędzy dwoma osobami na temat mesmeryzmu i magnetyzmu zwierzęcego. Pismo ogólnie bardzo się podobało i zostało w lot rozchwytane tak, że musiano wydać drugi nakład.

W tydzień później ukazał się drugi numer „Wiadomości Brukowych, czyli przechadzka po zamkowej górze".

Rzecz jasna, że pismo to musiało odbić się głośnem echem w ówczesnej publicystyce, oraz musiało wywołać reakcję ze strony przeciwników mesmeryzmu, którzy też z Kazimierzem Kontrymem, redaktorem „Dziennika Wileńskiego" i adjunktem bibl. uniwersyteckiej na czele, w ciekawy sposób zareagowali, — mianowicie sami podjęli wydawnictwo „Wiadomości Brukowych".

Początkowo pismo to ukazywało się bardzo nieregularnie, dopiero od lutego 1817 r. „Wiad. Brukowe" przybierają postać tygodnika, ukazującego się co soboty.

Prawdopodobnie, ktoś bliżej nam nieznany, wspomógł materjalnie Kontryma, dzięki czemu, „Wiad. Brukowe" stanęły — jak się to mówi — mocno na nogach.

Ten więc okres czasu — od sierpnia 1816 r., do lutego 1817 r., należy uważać za okres tworzenia się Szubrawców. Genezę powstania Tow. Szubrawców, oraz jego historję przedstawił Michał Baliński w „Tygodniku Wileńskim" z r. 1819, we wierszu pt. „Mixtum Chaos, czyli historja szubrastwa chronologicznie ułożona". Z wiersza tego dowiadujemy się, że niejaki „Dzidziś" Lado (osoba nam nieznana), za „Poklusa" (Kontryma) i „innych przedrwigłówków" postanowili „magnetyczne uprzedzić roztyrki" przy pomocy satyry. Gdy to im się udało, poszła druga satyra, również mająca powodzenie, więc zachęcony tem „Poklus" pragnąc by literaci coś na tem zarobili, zwołał ich do mieszkania swego przyjaciela „Peteli" (również nie wiemy kto się pod tym pseudonimem ukrywał), gdzie przedstawiwszy rzecz całą, postawił projekt stworzenia „Towarzystwa Szubrawców".

Projekt przeszedł, a pierwszym prezesem Szubrawców został działacz społeczny, dr. medycyny Jakób Szymkiewicz, przezwany „Perkunas". Od lutego 1817 r., towarzystwo rozpoczyna stałą swą działalność. Pierwsze posiedzenia poświęcone są ułożeniu „Kodeksu Szubrawskiego", którego twórcami są: Strawiński, Szymkiewicz, Kontrym i Michał Baliński. Kodeks ten wydano drukiem w 1819 r., w Wilnie. Składał się on z 16 „prawideł", które między in. nakazywały członkom T-wa Szubrawców nie pić alkoholu, nie grać w karty, bilard i czekino. Nie chlubić się tytułami ojców, nie być pieniaczem, wystrzegać się uniżoności względem wyższych, a dumy względem niższych, nie wydawać bezkrytycznych pochwał osobistych zasług. Głosić wszędzie, że urzędy powinne iść za zasługami a nie urodzeniem. Prenumerować przynajmniej po jednej gazecie politycznej i literackiej, posiadać bibljotekę złożoną minimum z dziesięciu tomów i powiększać takową rocznie o jeden tom. Pisywać co 20 dni do „Wiadomości Brukowych".

Po śmierci pierwszego prezesa Szubrawców — Szymkiewicza, przewodnictwo objął Kontrym, lecz brakło mu energji, potrzebnej do kierowania Towarzystwem tak, że działalność Szubrawców podupadła. Dopiero gdy prezesurę objął Jędrzej Śniadecki, w r. 1819, T-wo Szubrawców z powrotem się rozwinęło, a nawet powstały projekty rozszerzenia działalności szubrawskiej na Lwów, Kraków, Warszawę, oraz Wołyń i Podole. Projekt jednak nie doszedł do skutku, ponieważ w r. 1822 Towarzystwo Szubrawców zostało nagle rozwiązane. Niespodziewane to rozwiązanie świetnie rozwijającego się T-wa Szubrawców, okryte jest mrokiem tajemnicy. Prawdopodobnie musieli Szubrawcy obrazić w swem czasopiśmie jakąś wysoko postawioną osobę, ponieważ nastąpiły aresztowania niektórych członków, a akta Tow. Szubrawców zostały opieczętowane i skonfiskowane.

Towarzystwo Szubrawców wzorowało się na ceremonjale i idei wolnomularskiej. Celem Tow. Szubrawców było ośmieszanie pod płaszczykiem satyry przywar i ułomności natury ludzkiej, a więc pieniactwa, zabobonności, szulerstwa i pijaństwa, obskurantyzmu umysłowego, mistycyzmu, magnetyzmu zwierzęcego i mesmeryzmu, przesądów kastowych, próżności rodowej, ucisku chłopów, złego wychowania młodzieży itp.

Zdawać by się mogło, że „T-wo Szubrawców" mając wytknięte tak szczytne hasła i idee, oraz postępując w myśl tychże, jest organizacją rzeczywiście poważną i pożyteczną. Tymczasem rzecz miała się trochę inaczej. Często pod pokrywką szczytnych haseł, niektórzy z „szubrawców" uprawiali poprostu szantaż, oraz zasypywali paszkwilami w „Wiadomościach Brukowych" swych osobistych nieprzyjaciół. Oczywiście jednostki te szkodziły bardzo samemu Towarzystwu. Szkoda, że nie znamy dziś nazwisk tych panów bowiem „wyczyny" ich likwidowano w łonie Towarzystwa.

Zachowały się jedynie bardzo ogólnikowe wzmianki w listach prywatnych, w których nie wymieniano osób, a posługiwano się jedynie inicjałami, z których trudno coś konkretnego wywnioskować. Pozatem już sam charakter T-wa Szubrawców wzorowany na zwyczajach i ceremonjach masońskich, podkopywał powagę tej organizacji.

Członkowie „T-wa Szubrawców" dzielili się na t. zw. „urbanów" t. j. członków czynnych, stale zamieszkałych w Wilnie, których liczba wynosiła stale 40, „rustykanów" pierwszego i drugiego rzędu t. j. osób sprzyjających celom Towarzystwa i współdziałających z niem, których ilość mogła być nieograniczona, oraz członków korespondentów.

Członkowie czynni - urbani, przebierali nazwiska z mitologji litewskiej. Zarząd Towarzystwa składał się z t. zw. „dostojników", wybieranych jednogłośnie, oraz „urzędników", wybieranych większością głosów. W skład „dostojników" wchodzili: „fundator", „założyciel" Szubrawców, „zastępca przewodniczącego, „ojciec", „witający" pierwszego i drugiego rzędu i „zaletnicy" (wprowadzający nowych członków).

W skład urzędników, których było pięciu, wchodzili: prezydent, mówca, strażnik, sekretarz i redaktor. Obowiązkiem strażnika było czuwać nad porządkiem na zebraniach Szubrawców. Symbolem jego godności była łopata, na której widniał napis w języku łacińskim; „tacere qui nescit, nescit loqui" (kto nie umie milczeć, nie potrafi przemawiać). Prócz łopaty, symbolem działalności szubrawskiej była karafka z wodą, z napisem „aqua fontis" (woda źródlana), oraz podręczniki historji i geografji.

Oprócz tych akcesoryj zewnętrznych, istniał specjalny ceremonjał odbywania zebrań, przyjmowania nowych członków, itp.

Nazwiska szubrawców zachowały się w spisach Ottmanna i Hordyńskiego. Trudno bym wymienił wszystkie nazwiska, ograniczę się jedynie do kilku, znanych skądinąd osobistości, a więc: Szymkiewicz (Perkunas), Kontrym (Poklus), Baliński (Auszlawis), Tomasz Zan (Gryromir), Chodźko Jan (Wajrgantos), Chodźko Ignacy (Wirszajtos), Śniadecki Jędrzej (Sotwaros), Śniadecki Jan, Lachnicki Ign. ((Chaurirari), Szydłowski Ign. (Gulbi), Gorecki Antoni (Litwanos) i in.

Do „Wiadomości Brukowych" pisał też Adam Mickiewicz, o czem dowiadujemy się z listu Maryli Wereszczakówny do niego, niestety nie wiemy co, ponieważ artykuły zamieszczano bez podpisu, lub zaopatrzone tylko pseudonimem.

Ciekawe jest, że „Towarzystwo Szubrawców" istniejące w epoce racjonalizmu, rozwijało tendencje liberalistyczne, które jednak niewzbudziły w społeczeństwie szerszego oddźwięku.

Szubrawcy, którzy m. in. potępiali też nacjonalizm, „zbytnie uwielbianie przeszłości narodowej" i budzący się wśród polskiej młodzieży ruch polityczno - narodowy, oraz romantyzm, sami prędko wyczerpali swe idee, co jasno dowodzi, że nie mogli trafić i przekonać zwłaszcza młodego pokolenia.

Zasługi, jakie „Tow. Szubrawców" położyło w walce z ciemnotą, niemoralnością i przywarami natury człowieka, nie były tak wielkie, by wzbudzić mogły w społeczeństwie żywszą reakcję.

Wkońcu trzeba zwrócić uwagę na anonimowych protektorów „Twa Szubrawców", którzy materjalnie wspomagali, tak Towarzystwo, jak i jego organ — „Wiadomości Brukowe".

Gdybyśmy mieli możność poznania dziś ich nazwisk, wiele rzeczy niejasnych, związanych z działalnością Tow. Szubrawców, moglibyśmy zrozumieć oraz wyjaśnić istotny cel Twa Szubrawców, kryjący się pod błazeńską maską ceremonjału masońskiego.

Na zakończenie tej szubrawskiej historji, przytoczę kilka ciekawych wyjątków z „Wiadomości Brukowych".

I tak np. w 199 numerze „Wiad. Brukowych" z 1820 r., znajdziemy artykuł wyszydzający ówczesny system wychowania młodzieży, p. t. „ Ogłoszenie o nowej pensyi dla panien" w którym to artykule autorka czy autor, kryjący się pod pseudonimem "Zefiryna", podaje program wychowania dziewcząt, oparty na jej czy jego studjach zagranicą.

Artykuł ten jest ostrą satyrą na stosunki panujące na pensjach żeńskich i w streszczeniu wygląda następująco:

Z historji starożytnej poleca „Zefiryna" uczyć tańców greckich i rzymskich, oraz „wybór anegdot o najsławniejszych w starożytności tancerzach". Pozatem „Mody za panowania rzymskich cesarzów Tytusa i Karakoli, Życie prywatne Aspazji i rozprawę o ubiorze, w którym się na igrzyskach olimpijskich pokazywała". Z zakresu historji nowożytnej, poleca autorka poznanie sztuki tanecznej u Francuzów i Anglików, poznanie turniejów, balów i festynów, „które cesarzowie i królowie swoją bytnością zaszczycali". Historję teatrów francuskich i włoskich, „Żywoty publiczne i prywatne najsławniejszych śpiewaczek i aktorek".

Z geografji, uczyć się będą dziewczęta na pensji „Zefiryny" poznania mody i ubiorów różnych krajów, poznania państw, z których sprowadzać można najdroższe koronki, szale, wstążki i biżuterję, „słowem to wszystko, co do ubioru pięknej kobiety posługiwać może".

Jeżeli chodzi o języki, to „Zefiryna" zastrzega z góry, że na jej pensji nie będzie się wykładało języka polskiego, ponieważ tyle, ile się panna nauczyła od nianiek i służących w domu po polsku, aż nadto wystarcza". Natomiast język włoski i francuski „ze szczególniejszą bacznością będzie nauczany", ten ostatni przy pomocy śpiewania kupletów. „Ukończy kurs języka francuskiego czasowanie słowa aimer z gracją i miłością".

Z mitologji wykładać się będzie „miłostki Tezeusza i Aryady, sąd Parysa, przypadki Psyche itp." Pozatem nauczyciel będzie odbywać z uczennicami ćwiczenia mitologiczne w których „uczenniczki" wystąpią jako Wenera lub Gracje. Główny nacisk położy się na naukę tańców, muzyki i deklamacji. Moralności nie będzie się wykładać, ponieważ „teraz wszędzie pełno moralności: jest ona w śpiewach, znajduje się w romansach, nawet balety, opery i komedje mają swoją moralność".

Tak w krótkości streściłem jeden z artykułów „Wiadomości Brukowych", celem dania możności czytelnikowi wyrobienia sobie sądu o charakterze wspomnianego pisma. Brak miejsca nie pozwala mi zacytować wyjątki innych artykułów, niezmiernie ciekawych i obrazujących ówczesną epokę. Szubrawcy nie przepuścili nikomu. Nawet płeć piękna i słaba została przez nich srogo wyszydzona, za modę, oraz inne przywary natury niewieściej.

Egzemplarze „Wiadomości Brukowych", jakie zachowały się do dzisiaj, „Kodeks Szubrastwa", oraz inne publikacje o Tow Szubrawców, są materjałem niezwykle ciekawym i ze wszech miar zasługują na uwagę.

Tadeusz Kwaśniewski

Cenzura trójdyktatorska

Dziennikarstwo polskie, zwłaszcza narodowe rozwijało się w Polsce wśród wielce nieprzyjaznych warunków, jak w żadnym kraju Europy. Historja dziennikarstwa w Polsce może też być dowodem niebywałej zdolności potencjalnej Polaków, nawet wytrwałości a zwłaszcza cierpliwości, co postaramy się w krótkim rysie przedstawić.

Wszystkie narody odczuwały potrzebę prasy. W starożytnym Rzymie ogłaszano w licznych odpisach: Acta diurna", które obok rozporządzeń władz podawały nowiny i wiadomości z życia narodu. W Chinach, gdzie właściwie wynaleziono druk, wychodziło od 507 roku pismo p. t. „King-Pao" czyli Goniec stolicy w formacie broszury o 60 do 70 stronicach druku. Dziennik ten rozklejano na murach cesarskiego pałacu i ogłaszano w ten sposób dekrety władz dla stolicy i prowincji w osobnych odbitkach, a obok tego nominacje, dymisje, odpowiedzi na prośby przedkładane cesarzowi lub mandarynom, nowiny miejscowe i prowincjonalne, poezje, powiastki i t. p. Pismo to wychodziło długo bez przerwy aż do ostatnich czasów. Anglia począwszy od 1872 r. podawała w swej prasie często wiadomości czerpane z King - Pao a nawet tłumaczono prawie cały ten dziennik i drukowano w formie książki dla czytelników.

Prasa codzienna powstała już dawno w Europie, ciesząc się wielkiem poparciem społeczeństwa i władz. W Polsce każde usiłowanie w tym kierunku natrafiało na trudności. Wprawdzie już w XVI w. drukowano w Polsce Konstytucje i uchwały sejmowe w niewielu egzemplarzach, jednak władza, nawet jeszcze przed 50 laty wolała ogłaszać je przez woźnych albo bębnem przez pachołków gminnych.

Właściwemu dziennikarstwu w Polsce dała początek inicjatywa prywatna. Z początku były to wydawnictwa dorywcze, drukowane w dniach z góry nieoznaczonych, coś w rodzaju jednodniówek. Dziennikarstwo w Polsce nie doczekało się jeszcze historyka, któryby w wyczerpującej pracy przedstawił jego rozwój. Pierwszy Chłędowski pisze w 1816 r. w „Pamiętniku lwowskim" o polskich gazetach. Nazwa „gazeta" powstała w ten sposób, że, gdy w 1563 r. zaczęto w Wenecji ogłaszać wiadomości p. t. „Notizie scrite", sprzedawano je po groszu weneckim, zwanym „gazetta". Odtąd sprzedawane czasopisma otrzymują prawie wszędzie nazwę gazeta.

O gazetach polskich pisze również Szajnocha, Majeranowski, Baudtke, Estreicher i wielu innych.

Najstarsze czasopisma zaczęły wychodzić w Polsce w dobie panowania Zygmunta III i Władysława IV. Ówczesne burzliwe czasy dostarczały wiele tematu dla tych wydawnictw. W 1557 r. wychodzi w Polsce wiele gazet p. t.: Nowiny i to nietylko w Krakowie lub Warszawie, lecz także w Lublinie, Wilnie, we Lwowie i innych miastach. Z tych czasów zachowały się do dzisiaj niektóre numery pod nazwą: Nowiny lubelskie, Nowiny z Inflant, Nowiny z Rakuz, Nowiny z Francyej i Nowiny świeże z Niemiec.

Pierwszym jednak Dziennikiem polskim, pojawiającym się w pewnych z góry oznaczonych dniach był „Merkuryusz polski", wydawany od dnia 30 stycznia 1661 r. w Krakowie w Kamienicy Szoberskiej na Wendecie cum privilegio Króla Jegomości. Nieznany redaktor pisze w pierwszym numerze, że porywa się na przedsiębiorstwo w Polsce jeszcze nieznane. Czasopismo to podawało wiadomości polityczne i prywatne z kraju i zagranicy. Po dwu latach Merkuryusz przenosi się do Warszawy, gdzie wkrótce przestaje wychodzić. Około 1700 r. wychodzi krótki czas w Warszawie czasopismo „Gazeta", następnie około 1729 r. „Nowiny polskie" i od 1761 r. najstarszy polski dziennik „Gazeta warszawska", założony przez ks. Franciszka Bohomolca z początku pod nazwą „Wiadomości warszawskie". Redaktor ks. Stefan Łuskina wydaje już ten dziennik od 1774 r. pod nazwą dzisiejszą.

W czasie sejmu czteroletniego Tadeusz Masłowski, Julian Niemcewicz i Józef Weissenhof zaczynają w 1791 r. wydawać „Gazetę narodową i obcą", którą jednak Targowica każe zwinąć, gdyż nie uznaje pojęcia narodu.

Równocześnie powstają na krótki czas różne pisma we wszystkich prawie większych miastach Polski, jak w Wilnie „Kurjer litewski" i „Gazeta narodowa wileńska", we Lwowie „Wiadomości literackie" w 1760 r. i „Zbiór Tygodniowych wiadomości uczonych" w 1761 r., w Toruniu „Thornische Nachrichten", w Grodnie „Gazeta Grodzińska", w Nieświeżu „Gazeta miejscowa" i inne. Poznań nie posiada w tym czasie żadnego czasopisma.

Za panowania Sasów a także Stanisława Augusta redaktorzy polscy nie znajdowali poparcia u władz. Natomiast Jan, Bogumił Hebold i Dawid Gesing otrzymują w 1768 r. od Stanisława Augusta przywilej na wydawanie gazety pt. „Kantor kointeligencji" pod nadzorem Akademji krakowskiej. Pismo to upadło szybko, ale już w dobie rozbiorów Jacek Przybylski w spółce z drukarzem Janem Mayem wydają w 1796 r. „Gazetę Krakowską".

Warunki rozwoju polskiej prasy były wówczas niebywale ciężkie. Koło czytelników było nadzwyczaj ograniczone, ogół nie odczuwał potrzeby pisma, zubożenie warstw światłych nie pozwalało na popieranie prasy, a co najważniejsze, nadzór rządów zaborczych nie dopuszczał żadnej swobodniejszej myśli i krytyki i utrudniał wszelkie usiłowanie wydawców, pragnących informować naród o ówczesnych stosunkach politycznych i gospodarczych. Po rozbiorach wykonywały cenzurę z początku władze administracyjne, a od 1801 r. powierzono te funkcje policji. Każde dzieło lub rycina, każdy druk i rysunek poddawano bardzo ostrej cenzurze wszystko jedno czy pochodziły z kraju czy zagranicy. Wszystkie przesyłki krajowe i zagraniczne przeglądała policja, a cenzor zapisywał na każdej rzeczy swą opinję. W dziełach historycznych i literackich wymazywano skrzętnie słowa Polak i naród, natomiast celowo szerzono fałszę i poprawki historyczne. Po powstaniu 1831 r. wzmógł się jeszcze terror i ucisk. Redaktorów i pisarzy polskich często aresztowano i gnębiono w wymyślny sposób.

Utworzenie Rzeczypospolitej krakowskiej niczego nie zmieniło. W 1815 r. przybywają we wrześniu do Krakowa trzej komisarze mocarstw opiekuńczych w celu wprowadzenia nowej administracji w Krakowie. Zaraz u wstępu dnia 12 października 1815 r. tworzą gwardję złożoną z 40 ludzi, którzy mieli w pierwszej linji pilnować: „ażeby w Krakowie nie drukowano, ani w teatrze nie wystawiano niczego bez zezwolenia władzy". Komisji organizacyjnej przewodowali po tygodniu komisarze dworów na przemian.

W 1818 r. uchwalono Konstytucję, która w art. 24 mówi: „Wolność druku jest nietykalną, począwszy od dnia, w którym zostanie ogłoszony Kodeks Kryminalny". Warunku tego nie spełniono. Kodeksu Kryminalnego nie ogłoszono celowo.

Mimo tego praca nie ustaje. Obok Jana Maya zasiadają przy stole redakcyjnym Hilary Maciszewski i Konstanty Majeranowski. Zawieszoną Gazetę krakowską zastępuje Goniec. Niestety Konstanty Majeranowski obejmuje w 1832 r. urząd cenzora i zjednuje sobie na tem stanowisku powszechną niechęć, gdyż drakońską ustawę cenzuralną wykonuje o wiele ostrzej aniżeli nawet poprzedni cenzorzy.

Komisarze opiekuńczych państw zmusili Senat wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej, by ogłosił specjalną ustawę o cenzurze, która postanawia: utworzenie komitetu cenzury, który ma przeprowadzać rewizję książek, wszelkich pism i sztuk teatralnych. Żadne pismo krajowe czy zagraniczne nie mogło pojawić się w sprzedaży bez zezwolenia. Również piosenki, ryciny i rysunki musiały przechodzić rewizję. Nadzorowi poddano wszystkie biblioteki publiczne i prywatne i czytelnie, często przeprowadzano rewizje w stowarzyszeniach a nawet Divinum Officium i wogóle książki religijne rewidowano. Szczególnie skrzętnie poszukiwano Pana Tadeusza, „Historję powstania" Mochnackiego, „Słowa wieszcza" księdza Lamennais i wogóle wydawnictwa narodowe w kraju i zagranicy, ogłaszając w dotyczących ukazach powód: „gdyż pisma te sprawiają nieukontentowanie opiekuńczych dworów".

Prócz tego konfiskowano portrety generała Różyckiego i Skrzyneckiego, ryciny przedstawiające Krakusów pod Racławicami, a już najzajadlej poszukiwano portretów Romana Sanguszki, którego zwano w Polsce: „męczennikiem wolności w kopalniach Sybiru".

Zgnębiony naród zachował się wobec tego terroru biernie. Jedynie Antoni Helcel odważył się w 1837 r. protestować przeciwko drakońskiej ustawie cenzuralnej i jako właściciel drukarni, wydawca i redaktor wniósł w tej sprawie memorjał. Władze jednak zignorowały jego wywody i nawet nieudzieliły odpowiedzi.

W tym okresie bowiem poddawano cenzurze nawet nagrobki na cmentarzu. Na grobie Dr. Józefa Markowskiego kazano wymazać z napisu słowa: „wsławionemu w Ojczyźnie naszej i w państwie francuskiem". Na żądanie Rosji nakazano usunąć napis grobowy na sarkofagu pułkownika Błędowskiego w Czernej.

W archiwum aktów dawnych m. Krakowa znajduje się egzemplarz pisma pt. „Zbieracz historyczny i literacki" z 1837 r., w którym pozostały liczne poprawki historyczne cenzora. Słowa: Ojczyzna, Polak i naród są dokładnie wykreślone i zamazane a w ich miejsce wstawiono słowa: kraina, obywatel, Rzeczpospolita lub państwo.

Ucisk ten trwał w Krakowie mniej-więcej do 1848 r. Nielepiej też działo się w innych zaborach, gdzie podobny ucisk sprawował jeden zaborca, gdy w Krakowie trzej dydaktorzy wspólnemi siłami. Nie dziw też, że dziennikarstwo polskie nie rozwijało się, praca umysłowa była nemożliwą, szkolnictwo stało na bardzo niskim poziomie. Przygnębienie ogarnęło tak dalece wszystkie warstwy narodu, że nie zdobył się w tym czasie nawet na jedno pismo humorystyczne. Dopiero w drugiej połowie XIX w. następuje pewna zmiana. Owe czasy ucisku są jednak najlepszym dowodem, że wszelka cenzura jest środkiem szerzenia ciemnoty.

Charakterystykę tych czasów czytamy w „Pszczółce krakowskiej" datą 13 lutego 1820 roku w wierszu pt. „Wolna gromada", z którego podajemy wyjątek:

„Już odtąd nowo nadana ustawa
pozwala tworzyć i nadawać prawa.
Wójt „obieralny" i przysięgłych rada
pod władzą gminy sterem rządu włada.
Od jej wyboru zawisłe urzędy
starać się każą o publiczne względy.
Czyż to nie obraz szczęścia i pokoju,
jaki widzimy w rządnych pszczółek roju?
Posłańczy tryumwirat nowy rząd
stanowi,
laskę władzy najstarszej oddaje wójtowi.
Jak się w tej ziemi nadał ów szczep
kruchy,
niechaj z owoców sądzą światłe duchy."

S. K.

Bernard Shaw do nakładcy

Londyński nakładca Grant Richards ogłosił niedawno wspomnienia z 37 lat swej działalności — trzeba zaś wiedzieć, że może poszczycić się wprowadzeniem po raz pierwszy w świat całego szeregu autorów między którymi figurują G. K. Chesterton, James Joyce, Masefield, Alfred Noyes, A. E. Housman. Książka nosi tytuł „Polowanie na autorów — przez starego myśliwego". Jej urozmaiceniem stanowią przytaczane często listy sławnych ludzi. Bernard Shaw pisał niedawno do Richardsa:

Powinienby pan zatytułować swą książkę: „Tragedja nakładcy, który pozwolił sobie zakochać się w literaturze" Nakładca, któremu to się przytrafi, tak jak handlarz obrazów, który rozmiłuje się w obrazach lub nauczycielka, która polubi dzieci, — jest skazany. Nie można obejść się bez pewnego znawstwa gustu publiczności, lecz najlepsze odstąpienie od czysto handlowego punktu widzenia przy wyborze pomiędzy, powiedzmy, „Testamentem piękności" Bridgesa a książką telefoniczną jest rzeczą fatalną.

Filmy barwne

Duże zainteresowanie wywołała w Hollywood wiadomość, że nieznany dotychczas w szerszych kołach wytwórca Walter Wanger zawarł kontrakty z Gretą Garbo, Anną Harding, Magdą Carroll i K. Boyerem na cały szereg filmów.

Jak mówią, Wanger nabył od pewnego Towarzystwa prawo wyłączności na nakręcanie filmów w kolorach naturalnych i wszystkie projektowane przez siebie filmy sporządzone będą według tego nowego systemu.

Czternastoletnia gwiazda

Tym razem odkryto ją w Anglji. Jest to niejaka Eliana Benson, czternastoletnia dziewczę, które grać będzie rolę małej Nell we filmowej przeróbce powieści Dickensa „The old curiosity shop" (magazyn starożytności). Film będzie zrealizowany w Elstree, w reżyserji Tomasza Bentleya.

=X=

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebusik kołowy

(uł. „John Ly"



Rozwiązanie jednowyrazowe.

* * *

Szarada

(napisała „Junona" czł. Warsz. Kl. Szar.)

Panu Prof. Hausmannowi.

Czy Pan pamięta, Panie Profesorze
nasze **raz-siódme i ósme dziecinne?**
Tak szybko lata mijają! Mój Boże!
I dziś to wszystko wydaje się innem!
Czy Pan pamięta zabawy, spacery
i wszystkie sprawy tak ważne, choć małe,
które dzieciarnia **raz - siedem i cztery**
nim przyszły troski prawdziwe? Nim **całe?**
Dwa-trzy-czwór młodość, jak **piąta i szósta!**
Tylko **pięć-trzy-czwór** koło nas i znikła
i uśmiech jasny, kwitnący na ustach,
wnet zastąpiła powaga niezwykła!
Czy Pan pamięta? Wszak niema na ziemi
tak pięknych cudów, jak te. które właśnie
my, opętani **szóstemi-drugiemi**
mogliśmy słyszeć i widzieć najjaśniej!
Wszak żadne kwiaty nie pachną tak mile
jak te, kwitnące w dzieciństwa dniach złotych!
Wszak nigdzie niema złud i blasków tyle,
jak w onym kraju dziecięcej pustoty!
A im się bardziej oddala odemnie
ten okres **siedem-ósmego** radosny,
tem **drugiej** smutniej! Tem mi w oczach ciemniej!
Tem więcej tęsknię do lat młodych wiosny!

* * *

Łamigłówka

(uł. Tadeusz Dworski)

Z nazw miejscowości niżej wymienionych proszę wybrać po jednej sylabie, które złączone i czytane kolejno utworzą staropolskie przysłowie:

Barcice, Horodziej, Bobowa, Dolina, Odrzykoń, Jędrzejów; Kozy; Dąbrówka; Azory, Janinów, Żegiestów, Baligród, Odrowąż; Kamieniec; Rajcza.

* * *

„PIM" wróży...

(ułoż. Stan. Krzy-cka)

go	chmur	o	się
ba	le	po	po
no	da	z nie	i
je	nie	no	dzie
lecz	i	le	da
po	wo	bę	wietrz

Ruchem konika szachowego proszę odczytać trafną prognozę meteorologiczną.

* * *

Szarada

(Ułożył „John Ly")

P. E. Dworskiemu z podziękowaniem za ofiarowaną szaradę)

Czemu-m bogaty w zagadki? Ja mniemam,
że winna temu jest dzisiejsza **cała.**
Wszak za problemem goni dziś problemat,
ludzkość w zagadek sieć się uwikłała.
A także łatwiej dziś mówić w zagadkach,
bo jakoś mniejsza **pół pięć-szósta-czwarta,**
że nam w połowie zdania głos ktoś zatka
i że z pod prasy wyjdzie... biała karta...
„Czas (jak to mówią) nie stoi na czasie"
Zmienność to jego **raz-sześć-czwarta stara.**
A już obecny czas to taki — zda się —
co to nikomu zgoła nie **pięć-dwa-raz.**
Jakgdyby jakiś jadowity wtóry
swym jadem wszystkich i wszystko zakaża...
Lęk i niepewność cieniem się ponurym
kładą na duszach dzisiejszych i twarzach...
A jaka przyszłość się **trzy-cztery** dla nas
w tej kuźni czasu — to nad tem się para
niejedna dusza w trwodze obłąkana —
nad rozwiązaniem tej najcięższej z szarad..
I szczęśliw, w czyjej duszy **piąta-pierwsza**
jest duża wiary i mocy i woli,
co się zmiennością czasu nie rozgrzesza,
lecz własną dłonią pcha go w nową kolej...

* * *

Rozrywki dla młodzieży

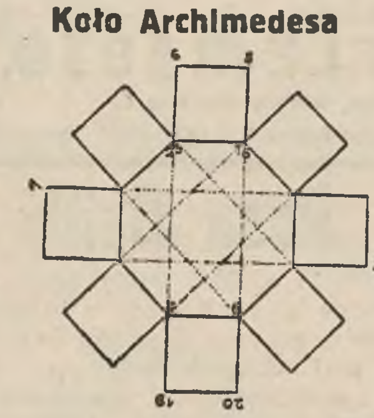
Arytmograf

(uł. „Arja")

2, 1. 1. = dopływ Renu.
6, 7, 4, 5, 3 = ton podniosły
5, 8, 7 = utwór poetycki.
1, 2, 3, 4; 5; 6; 7; 8; = ?.

* * *

Koło Archimedesa



Opowiadają, że podczas oblężenia Syrakuz pojmany został pewien uczony Rzymianin, którego przyprowadzono przed oblicze Archimedesa.

Ten ostatni zajęty był właśnie układaniem rysunku na którym zaczął umieszczać rozmaite cyfry.

— Obdarzę cię wolnością, — rzekł do Rzymianina, — o ile zdołasz rozmieścić na czterech rogach każdego kwadratu brakujące jeszcze cyfry od 1 do 24, ale w następujący sposób: 1) suma cyfr na 4 rogach każdego kwadratu (23, 6, 5 16) ma wynosić 50.

2) suma 4 cyfr leżących na linji prostej (6 23, 2, 19) ma wynosić również 50.

3) suma 4 cyfr na przeciwległych bokach wewnętrznego ośmiokąta (23,16, 9, 2) ma wynosić 50.

4) taksamo i suma 4 cyfr na zewnętrznych rogach kwadratów przeciwległych (6, 5, 20, 19) ma wynosić 50.

5) wreszcie suma wszystkich cyfr wpisanych zarówno na zewnętrznym jak i wewnętrznym obwodzie koła utworzonego z boków kwadratów ma być wielokrotną liczby 50.

Rzymianin rozwiązał to zadanie arytmetycznie w ciągu 30 minut — i odzyskał wolność.

Jak wyglądało to rozwiązanie.?

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 21. listopada br.**

Nagroda do rozlosowania: interesująca książka z ostatnich nowości.

* * *

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 297

Lawinówka: o do, oda, Dora, rodak, Konrad, Kordjan; Jordan; Rodan; rano, ona, na, a.

Szarada na czasie: Atentaty i rewolty.

Szarada: Listopadowe nastroje.

Rebus: Idzie ku zimie.

Łamigłówka: Zgodliwy, dachówka buława, duplikat, jezioro, niewola, zgorzele, danina, rujnować; nudysta; jelita. = Zgoda buduje niezgoda rujnuje.

Metamorfoza: Post, port, kort, kora, kara.

Łamigłówka: (cierp ciało, kiedy ci się chciało.

Rozsypanka: Zalew kornak, radża, Arabja, słońce, indyk, nurek; Syrja; krajowiec; Indochiny = Z. Krasiński.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Ze Lwowa: pp. M. Szydłowska, Ir-ka, Hel. Kowalska, Bol. Dworski „Arja", M. Zygmuntowicz, Wład. G., Eug. Dworski, Stan. Krzywobłocka, R. Wit. „Biały Ceś", N. N. (bez podpisu?), Br. Ostrowski, M. Ruxerówna, Józef Koberwein, Michał Łesiuk, Mich. Haichowa, Espe Fryd, Goldowa, Wanda Wolańska, inż. J. W., „Eugene" W. Kwiczollówna.

Z poza Lwowa: pp. M. Potocka (Sanok), T. Dworski (Sanok), Em-zet (Przemyśl), Ir. Wilkowa (Przemyśl), „Tom" (Przemyśl), Marja Raczkowska (Niżankowice), Leszek Raczkowski (Niżankowice), Zdz. Beksiński (Sanok) „Olga" (Jarosław), Czesław Murczyński (Kraków), M. Kański (Kraków), Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), Helena Mokrzycka (Drohobycz), Tad. Żeglicki (Dębica), Miecz. Alexandrowicz (Delatyn).

Nagrodę uzyskał p. **Kazimierz Jurkiewicz w Śniatynie.** Nagrodę dla młodzieży przyznajemy p. **Zdzisławowi Beksińskiemu w Sanoku.**

Książki wysyłamy równocześnie.

Ze świata książki

Ks. Alojzy Liguda: „Audi filia".. (wyd. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań). Książka, będąca w swoim rodzaju prawdziwą rewelacją w dziedzinie homiletyki. „Wybór egzort nowoczesnych dla żeńskiej młodzieży gimnazjalnej"..

Przygotowani więc jesteśmy na zbiór kazań według pewnego ustalonego schematu, zdolnych zaabsorbować uwagę słuchaczek, a pozatem interesujących chyba tylko niewielkie grono kaznodziejów i homiletyków.

Wystarczy jednak przerzucić parę kartek. by stwierdzić, że napotykamy tu na coś zupełnie nowego, niezwykłego. Bo jest w tem dziele odrębna metoda, — powiedziałbym amerykańska. Metoda śmiała, dostowana do dzisiejszego ducha czasu, do mentalności tych słuchaczek co za rok czy dwa mają wejść w życie, stać się człowiekiem, świadomym swych obowiązków społecznych, zgodnie z zasadami wiary i przykazaniami Bożemi.

Więc autor poprostu „zaskakuje" swe słuchaczki wręcz nieoczekiwanym wstępem. Zacznie swą egzortę od uwag **na temat kryzysu, sportu, „Quo Vadis"**... „Nie wyobrażam sobie, żeby Panu Bogu, gdy stwarzał kobietę, miał przyświecać ideał szoferki albo bokserki"... wtrąca kaznodzieja uwagę, mówiąc o zawodzie kobiety, (nb. egzorta ta nosi oryginalny tytuł „Rakieta czy warzecha?"), dodając gdzieindziej, że „Pan Jezus zna się na sprawach kobiecych"...

Wyglądałoby to wszystko dość dziwnie, gdyby autorowi chodziło jedynie o tego rodzaju igraszki słowne, czy zabawki retoryczne. Ale w tem właśnie kryje się metoda: Autor umie od pierwszych słów obudzić zainteresowanie swych słuchaczek. Zarzuca wędkę z przynętą, pewny obfitego połowu. Bo egzorty jego opracowane są bardzo starannie, jest w każdej z nich głęboka myśl przewodnia, jest zdrowe ziarno nauki Chrystusowej. Natomiast ani śladu banalności, komunałów, — tego wszystkiego, co najłatwiej wywołuje u słuchacza zobojętnienie dla słowa Bożego.

Więc po paradoksalnym niekiedy wstępie następuje kazanie, proste we formie, łatwo dostępne dla umysłów dorastających dziewcząt, a poruszające kolejno wszystkie najaktualniejsze zagadnienia współczesnego życia.

Książka to, przynosząca zaszczyt naszej homiletyce, tem milsza i cenniejsza, że wyszła zpod pióra polskiego kaznodziei. Korzystać z niej będą kapłani w swych przemowach, — a niewątpliwie zajmie ona poczesne miejsce w bibljotece każdej polskiej młodej kobiety, jako lektura głęboko moralna, zawsze aktualna, zajmująca i krzepiąca. **(kr.)**

Tadeusz Gryf-Kleszczyński: „Ostatni rapsod" (nakładem autora, Lwów 1934). Niewielka ta książeczka jest oddaniem hołdu pamięci Mieczysława Romanowskiego, którego setna rocznica śmierci przeszła niemal niespostrzeżenie.

Opierając się na mało znanym, a niewyzyskanym dotąd materjale (pamiętniki i listy poety) kreśli autor sylwetkę tego „ostatniego rapsoda", romantyka, płonącego ogniem zapału i ofiarnej miłości Ojczyzny, dla której ochotnie poszedł w bój, nie doczekawszy się wypełnienia swych marzeń i nadziei.

Rzecz, bardzo na czasie, przypomni społeczeństwu polskiemu tę piękną postać, związaną tyloma węzłami z Małopolską wschodnią, a specjalnie ze Lwowem..

Henryk Ghéon: „Droga Krzyżowa", przekład Beaty Obertyńskiej. (Wyd Księgarni św. Wojciecha, Poznań). H. Ghéon, poeta arcykatolicki, i to poeta wysokiej klasy, mało jest u nas dotąd znany. Wydana świeżo jego „Droga Krzyżowa" jest fragmentem z misterjum „Znalezienia Krzyża świętego", a obejmuje czternaście krótkich poematów na temat Męki Pańskiej. Mówimy „poematów", choć bowiem w utworze tym przeważa proza niewiązana, — całość jest wykwitem najwznioślejszej, czystej poezji, owianej duchem głębokiej religijności. A trzeba być naprawdę wielkim poetą, by przy podobnej ekonomji słów i pozornej, naiwnej niemal prostocie, osiągnąć taką potęgę ekspresji, trafić do serca i duszy czytelnika.

Przekład podobnego arcydzieła nie jest rzeczą łatwą. Tem większe zatem słowa pochwały należą się p. Obertyńskiej, która w przekładzie swym nie uroniła niczego z piękności oryginału

Stanisław Jachowicz: „Powiastki i bajki" (wyd. Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu). Choć liczą sobie już bezmała sto latek, bajki Jachowicza zachowały swą całą świeżość dydaktyczną, — pozostały ulubionym pokarmem umysłowym dziecięcych duszyczek. „Renesans" Jachowicza jest objawem nader pożądanym i pocieszającym, — a wydawnictwu św. Wojciecha należy się szczera wdzięczność, że udostępnił znów polskim matkom i wychowawcom te, oddawna już zupełnie wyczerpane powiastki i bajki. Wydanie ozdobione jest ilustracjami, zaczerpniętemi z pierwszych oryginalnych wydań, jakie pojawiły się jeszcze za życia autora.

Nie wątpimy, że książeczka ta znajdzie się w każdym polskim domu, witana radośnie przez dzieci, jako najmilszy podarek.

Adam Bielecki: „Spiekota", (wyd Gebethnera i Wolfa, Kraków — Warszawa). Po wydanem poprzednio „Akwarjum ulic" przychodzi obecnie autor z drugim tomikiem swych poezyj. Nie widać w nim jakiegoś znaczniejszego postępu, udoskonalenia formy, czy pogłębienia treści. Największą zaletą jeszcze jest zdolność żywego obrazowania, operowanie śmiałemi i oryginalnemi metaforami. Nierzadko jednak forma zabija treść; pod tym względem klasycznem niemal memento jest wiersz do „Apriorystów poezji": „Są co mnie lękiem przejmują do żywa — wody fatalne: teoretyczne, treścio - formowe prostotne lub metaforyczne - realistyczne urbanistyczne, aeropoetyczne... Nudy płynne paliwa — te pić muszę!". wyznaje poeta. Współczujemy mu i radzimy te zgoła niestrawne „paliwa" czemprędzej odrzucić precz... Bo i czytelnikom one na zdrowie nie wyjdą!...

(kr.)

Głosy kobiet w radjo

Październikowe pogadanki „Działu Kobiecego“ zainaugurowała pani **Marja Ankiewiczowa** referatem o modzie na sezon jesienno-zimowy.

Pani **Elżbieta Kiewnarska** omówiła szczegółowo sprawę zakupów mięsa, rozpoznawania jego jakości i praktycznego zużytkowania w kuchni. Gdyby słuchaczki umiały stenografować — zebrałyby sporo dobrych rad.

Niewątpliwe korzyści płynące ze zrzeszenia się w organizacjach zawodowych przedstawiła pani **Irena Jabłonowska**, ubolewając jednocześnie nad znanym faktem, że kobiety odnoszą się do nich obojętnie. Nie zdają sobie dotychczas sprawy z tego, że żyjemy pod hasłem zbiorowości, wobec czego jednostce coraz trudniej przychodzi żyć w odosobnieniu. Po całym świecie rozsiana sieć zawodowych Związków, oraz Izb pracy, które zajmując się obroną swoich członkiń ,oddają im nieocenione usługi. U nas Związki kobiece nie stoją jeszcze na wysokości swych zadań, jakkolwiek mamy w Polsce sześć miljonów kobiet pracujących zawodowo. Niezawodnie duża część winy spada na brak poparcia ze strony samych kobiet, tych, które trzymają się zdala od organizacyj zawodowych.

Wdzięczny temat kultury wnętrz wybrała pani **Janina Feldmanowa** i opowiedziała **„Jak urządzić tanio i ładnie mieszkanie“**. Autorka opanowała temat doskonale i podała dużo wartościowych wskazówek, wychodząc z założenia, że główną wytyczną w urządzeniu mieszkań powinno być: lepiej mało i skromnie, aniżeli dużo i brzydko. W dobrze urządzonem mieszkaniu musi panować harmonja barw, prostota, celowość w rozmieszczaniu sprzętów, brak jakiegokolwiek przeładowania, imitacyj i pstrokacizny.

Pani **Stefanja Szuchowa** w swoich zajmujących **„Refleksjach powakacyjnych“** opowiedziała, w jaki sposób spędzają dziś letnicy wywczasy na polskiem wybrzeżu. Otóż zazwyczaj wybierają sobie jakieś miejsce stałego pobytu i stamtąd robią dłuższe lub krótsze wycieczki autem, autobusem, tramwajem lub statkiem. W ten sposób całe wybrzeże staje się ich letniem mieszkaniem. Swoboda iście europejska objęła w posiadanie wszystkie miejscowości, a brak krępowania się ciasnotą poglądów, czy też strojem obowiązującym tu albo tam, upraszcza życie codzienne. Ciemną plamą na tem jasnem tle jest brak kultury w urządzeniach pensjonatowych i wogóle w odnajmowanych pokojach, jakoteż indolencja i nieprzygotowanie do fachu ich właścicieli. Bierność, z jaką ludzie znoszą ten stan rzeczy, jest zupełnie niezrozumiała i zasługuje na ostre podkreślenie.

Z pogadanki pani **Janiny Miedzińskiej**, wygłoszonej pt. **„Z fabryki nad morze“**, dowiadujemy się o obozach wypoczynkowych, zorganizowanych przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego dla robotnic fabrycznych. Z różnych dzielnic Polski zjechało się sto robotnic młodszych i starszych, a już po dwutygodniowych wywczasach zatarły się zupełnie różnice wieku. Odrodzenia tego dokonały ćwiczenia fizyczne, zdrowe posiłki, balsamiczne powietrze i atmosfera życzliwości, panująca w obozie. Obok obozów, zorganizował P. U. W. F. dziesięciominutowe przerwy podczas godzin pracy w niektórych fabrykach, wyzyskane na gimnastykę. Ponadto, przy pomocy Inspekcji Pracy, ma zamiar Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego stale rozszerzać swoją działalność, która jest dowodem obudzenia się sumienia społecznego w stosunku do tej najbardziej upośledzonej klasy robotnic i najwięcej wyzyskiwanej przez pracodawców.

Wzruszający do głębi i wprost koszmarny obraz niedoli kobiet hinduskich odmalowała pani **Hanna Skarbek-Peretjatkowicz** w opowiadaniach **„Wdowy hinduskie“**. Jedną z tych nieszczęśliwych ofiar przesądów kastowych i religijnych zobaczyła na tle uroczego pejzażu Bombaju, nad brzegiem morza. Pomiędzy kapiącemi się przesuwała się młoda, wychudła kobieta z ogoloną głową odziana w brudne łachmany, pozbawiona wszelkich obowiązujących kobiecych ozdób. To była właśnie wdowa hinduska. Zabronione jej są długie włosy, szaty kolorowe, klejnoty, i nawet najniewinniejsze rozrywki. Odebrane jej jest wszystko: życie rodzinne, szacunek ludzki, swobodne obcowanie z ludźmi, prawo do szczęścia osobistego i do miłości, do noszenia znaku kasty na czole. Im wyższa kasta — tem surowiej są przestrzegane te okrutne przepisy. Jeżeli ma dzieci, doznaje ulgi dopiero wtedy, gdy się ożeni syn, w którego domu należy się jej pierwsze miejsce i prawo głosu, z którym nawet syn liczyć się musi. W Indjach jest mnóstwo wdów poniżej dziesiątego roku życia... a jednak droga do powtórnego małżeństwa jest dla nich na zawsze zamknięta. Wszelkie próby reform w tym kierunku napotykają na zawzięty opór nietylko ludności ortodoksyjnej, ale — samych kobiet, które uważają siebie za istoty niższe, zasługujące na podobny los. Palenie wdów na stosie po śmierci męża było zaszczytem dla rodzin i okolic, z których pochodziły. Zwłaszcza zaś wiek XV i XVI odznaczał się szczególną żarliwością w przestrzeganiu tego dzikiego okrucieństwa. Niemniej jednak i późniejsza statystyka przedstawia się zastraszająco, gdyż np. w r. 1813 spalono w samej okolicy Bengalu 839 wdów. Obecnie nie słyszy się już o paleniu, a nawet wolno młodocianym wdowom uczęszczać do szkół, studjować, zdobywać wykształcenie uniwersyteckie i poświęcać się różnym zawodom, dostępnym dawniej wyłącznie mężczyznom. Mała ta garstka wybranych jest zaledwie kroplą w morzu ciemnoty i nędzy kobiecej — zbliża się jednak czas, w którym normalne życie i potworne małżeństwo nie będzie takim śmiertelnym grzechem, za który wypada pokutować w przyszłem życiu.

I. Sobańska.

Rosa Bailly - piewczyni gór

Nazwisko p. Rosy Bailly dobrze jest w Polsce znane. Szczera, a bezinteresowna ta nasza przyjaciółka odwiedza nasz kraj corocznie, nawiązując kontakt z naszemi sferami intelektualnemi, poznając język nasz, kraj i ludzi w trakcie swych wędrówek po rozmaitych dzielnicach.

Znaną też jest i we Francji, gdzie jako generalna sekretarka „Towarzystwa Przyjaciół Polski“ nie szczędzi zabiegu, wysiłków i ofiar w kierunku kulturalnego zbliżenia polsko - francuskiego, szerząc znajomość o naszym kraju nawet, i to specjalnie, wśród młodzieży francuskiej. Między innemi wydaje i redaguje pisemko dla młodzieży „Notre Pologne“, prenumerowane obowiązkowo przez wszystkie szkoły we Francji.

Ale p. Bailly ma jeszcze — poza Polską — inne ukochanie: góry i poezję. Kocha góry fanatycznie, tak jak je może pokochać tylko prawdziwy poeta. Kocha Alpy i Pireneje i nasze Karpaty, — przemierza je w długich uciążliwych wędrówkach, nie bacząc na trudy i niewygody.

Wyrazem tej miłości jest wydany świeżo w Paryżu zbiór poezyj **„Montagnes pyrénées“** (Paris, Edition de la Forge, 1934), — pierwszy z cyklu „Fêtes de la terre“.

Poezja to, skąpana w przeczystym zdroju przyrody, tętniąca radością życia, brzmiąca hymnem uwielbienia dla tych najpiękniejszych dzieł Stwórcy. Poezja szczera, prawdziwa, a głęboka, — przypominająca refleksyjną twórczość hr. de Noailles, a zapewniająca autorce niepoślednie miejsce na francuskim Parnasie. Na podkreślenie zasługuje też wiersz, dziwnie dźwięczny i harmonijny, świadczący o zupełnem, doskonałem opanowaniu formy.

K. Rychłowski.

Ciekawostki radjowe

Radjo a turystyka. Celem propagandy turystyki wprowadziła Szwajcarja specjalne odczyty radjowe w obcych językach. Do połowy listopada nadaje radjostacja w Bernie co tydzień audycję propagandową w języku angielskim, od 15 listopada do 15 grudnia nadawać będzie Zurych audycje w języku holenderskim. Akcja ta daje już obecnie bardzo dobre wyniki.

Upośledzenie kobiet w Czechosłowacji. Wedle świeżo nadesłych wiadomości, dyrekcja radja czechosłowackiego zasadniczo sprzeciwiła się nadawaniu jakichkolwiek specjalnych audycyj dla kobiet. Trudno zgadnąć, jakie były motywy tego niezwykłego zarządzenia. Bo przecież w innych krajach, a i u nas w Polsce, audycje te zajmują w programach radjowych dużo miejsca i przyjmowane są bardzo chętnie.

Liczba radjosłuchaczy w Japonji przekroczyła 1.800.000 osób, a więc wynosi blisko cztery razy tyle, co w Polsce.

Jedna mała myszka.. Przed paru tygodniami potężna radjostacja w Luksemburgu zamilkła nagle, w czasie nadawania wieczornego koncertu. Co się stało?... Cały personel techniczny przez półtora godziny szukał gorączkowo powodu tej przerwy. Aż wreszcie odkryto małą mysz, sprawczynię nieszczęścia. Nadgryzła ona jeden z przewodów wysokiego napięcia — i oczywiście wywołała krótkie spięcie, którego sama padła ofiarą.

Ucierpiał przy tem kierownik techniczny radja, który odniósł dotkliwe rany z poparzenia przy usuwaniu niepożądanego gościa.

Radjo we Francji przechodzi obecnie okres reorganizacji, dzięki której wszystkie radjostacje znajdą się pod stałą i ścisłą kontrolą rządu.

Radjostacja na wieży Eiffel, najstarsza stacja nadawcza we Francji, zostanie zniesiona i służyć ma w przyszłości tylko celom doświadczalnym.

„Radjo - Paris“ nazwany zostanie — za przykładem Anglji — „Paris National“, natomiast druga stacja paryska zwana obecnie „Paris P. T. T.“ otrzyma nazwę „Paris Regional“, przy podwyższeniu jej mocy do 120 KW.

Również i Marsylja P. T. T. otrzyma silniejszą stację, o mocy 60 KW. Wszystkie te zmiany przeprowadzone być mają w ciągu najbliższych paru miesięcy.

Z wydawnictw

„Tęcza“. Nr. 11-ty, listopadowy, tego miesięcznika, przedstawia się bardzo interesująco, odznaczając się bardzo bogatym i wszechstronnym doborem materjału. Znajdujemy więc w nim reportaże z podróży na Litwę i do Sowietów, piękne opowiadanie St. Wasylewskiego na tle Krakowa, prześliczny wiersz Claudela w dobrym przekładzie, dalej obszerniejszy artykuł o sacharynie i szereg wiadomości z dziedziny techniki, ekonomji itd.

Zeszyt uzupełniają zwykłe rubryki: przegląd polityczny, kulturalny, i wydawniczy, rozrywki umysłowe, humor i filatelistyka. Liczne ilustracje, wydane bardzo starannie, są prawdziwą ozdobą tego wydawnictwa.

„Świat i życie“ (wyd. Książnica-Atlas, Lwów, — Warszawa). Ukazał się jedenasty zeszyt zarysu encyklopedycznego „Świat i życie“, stojący — jak zwykle — pod znakiem najaktualniejszych zagadnień, mogących zainteresować nietylko dojrzalszą młodzież (dla której wydawnictwo to w pierwszej linji jest pomyślane), ale każdego inteligentnego czytelnika.

A więc obszerne artykuły o jedwabnictwie i jedwabiu naturalnym i sztucznym, o językach i językoznawstwie, o kanalizacji miast i kanałach żeglugi.

W zakresie ekonomji społecznej omawia T. Sławiński historję kapitalizmu oraz tak aktualne dziś tematy jak kartele, koncerny i trusty. Niemniej aktualnym a ciekawym tematem jest kwestja rozbijania atomów, otwierająca nowe perspektywy współczesnej fizyki. Historyków zainteresuje artykuł „Jagiellonowie“, — dzieje Japonji omawia zaś a wyczerpująco J. Jaworski. Ilustracje dobre, odpowiednio dobrane.

Krótkofalowiec Polski, zeszyt 9 zawiera cały szereg fachowych informacyj, niezbędnych dla krótkofalowca, chcącego iść z postępem wiedzy, jak: radjotelefonja, kwarc i turmali jako stabilizatory częstotliwości, o kondensatorach elektrolitycznych i inne. Dalej szereg komunikatów klubowych, rzecz o międzynarodzawodach „Melburne“ i „Polska — Mała Ententa“, wreszcie zwykły kącik BCL'a raporty i nasłuchy.

Redakcja: Lwów, Zyblikiewicza 33.

„Pierwsza“ nowela St. Żeromskiego

W archiwum rodziny Pawlikowskich w Medyce znajduje się list Stefana Żeromskiego, pisany w roku 1906 do Heleny Pawlikowskiej (żony Mieczysława), w którym autor „Popiołów“ dziękuje za książki, ofiarowane dla Bibljoteki zakopiańskiej, tłumacząc się równocześnie z niemożności zajęcia się jedną z rękopiśmiennych prac Mieczysława Pawlikowskiego. List ten, mający charakter napozór ściśle prywatny, może nawet dla badaczy Żeromskiego nie przedstawiałby większego znaczenia, gdyby nie ciekawe wyznanie, w paru zaledwie słowach zawarte, a jednak tak bardzo istotne, że trudno nie zwrócić na nie uwagi. Ze względu na wartość dokumentu przytaczam wspomniany list w całości:

Czcigodna Pani!

Jestem niewymownie wdzięczny **za wspaniały dar do Bibljoteki Zakopiańskiej. Jako jeden z organizatorów tej książnicy mam sobie za obowiązek złożyć Czcigodnej Pani najgłębsze podziękowanie i wyrazić hołd pamięci Tego, który jest, aczkolwiek Nieobecny, współofiarodawcą. (Pierwszą moją nowellę On drukował w Nowej Reformie, to też, prócz innych powodów wdzięczności, mam dlań i ten osobisty...)**

Dzięki tak wielkiemu przyczynkowi bibljoteka w Zakopanem będzie mogła wydźwignąć się i stać pożyteczną instytucją.

Co się tyczy pracy ś. p. Męża Czcigodnej Pani, pracy, o której wzmiankę w liście znajduję, to z prawdziwym moim żalem, jestem pozbawiony możności zaopiekowania się tem dziełem w Zakopanem. Od roku z górą mieszkam w Królestwie — (Zakład leczniczy w Nałęczowie — gubernja Lubelska, Willa „Oktawia“). Po otrzymaniu listu prosiłem niezwłocznie pana Dyonizego Beka, bibljotekarza Bibljoteki Zakopiańskiej, ażeby rękopis zwrócił Czcigodnej Pani, stosownie do Jej życzenia. Nie wiem, jakiego rodzaju jest ta praca. Gdybym ja wyjątkowo nadawał się do tego, żeby się nią zająć, raczy Czcigodna Pani przesłać mi ją pod wyżej wymienionym adresem, a ja dołożę wszelkich starań, ażeby należycie wywiązać się z zadania.

Raz jeszcze z głębi serca dziękując za ofiarę dla miłej instytucji, łączę wyrazy najgłębszego uszanowania, z jakiemi pozostaje

sługa powolny
S. Żeromski

Nałęczów
d. 25. VI. 1906.

To cenne wynurzenie Żeromskiego, tyczące pierwszej jego noweli, drukowanej w „Nowej Reformie“ jest na pierwszy rzut oka zastanawiające o tyle, że znanemi nam początkowemi pracami prozaicznemi twórcy „Dumy o hetmanie“, są trzy „nowelki“, z których dwie znalazły przytułek w „Tygodniku Powszechnym“ Wiktora Gomulickiego („Ach gdybym kiedyś dożył tej pociechy“ nr. 2 z r. 1889 i „Elegja“ nr. 5 z r. 1889) trzecia zaś w „Głosie“ („Z dziennika I. Psie prawo“, nr. 49 z r. 1889).

Z wyznania Żeromskiego wypływa prosty wniosek, że pierwszej naprawdę noweli poszukać należy w rocznikach „Nowej Reformy“. Przy wertowaniu pożółkłych kart tego dziennika „wojującej“ demokracji krakowskiej, natknąć się możemy dopiero w roku 1890 na krótki utwór, zatytułowany: „**Niedobitek**“. Wspomnienie. Nakreślił **Stefan Omżerski.**

(Nowa Reforma 1890 nr. 160, 161 i 162 z dni 15—17 lipca). Nowela ta, ciągnąca się zaledwie przez trzy odcinki, włączona później do wydań książkowych, jest najprawdopodobniej pierwszą, drukowaną w „Nowej Reformie“. Z sensu jednak zdania Żeromskiego, zawartego w liście do Heleny Pawlikowskiej, wynika jasno, że Mieczysław Pawlikowski drukował jego **pierwszą** wogóle nowelę. Kiedy poszukiwania w „Nowej Reformie“ z przed roku 1889 do tej pory nie dały rezultatu, dojść musimy do przekonania, że Żeromski pierwsze swoje prace uważał za „obrazki“, „szkice“ czy „akwarele“, zaś utwór „Niedobitek“ za pierwszą właściwą nowelę. Pominięcie szkiców z „Tygodnika“ w wydaniach książkowych, dokonanych za życia autora świadczy o tem, że nie przywiązywał do nich większej wagi.*) Jeżeli Żeromski tak cenił sobie ową pierwszą nowelę, to prawdopodobnie także dlatego, że przyniosła mu ona i pierwsze honorarjum autorskie, wnosząc ze szlachetnego zwyczaju Mieczysława Pawlikowskiego, jako redaktora feljetonu „Nowej Reformy“, który dla zachęty zwykł był pisarzom, wstępującym na nędznie wynagradzaną drogę literatury, skrupulatnie wypłacać wierszowe.

A teraz słów kilka o „pseudonimie“ Żeromskiego, którym „Niedobitek“ został podpisany. O ile mi wiadomo, to kryptonimu **Stefan Omżerski** użył Żeromski raz jeden w czasie swej długoletniej działalności pisarskiej. Wskazywałoby to znowu na fakt, że nie stanowił on dostatecznego ukrycia dla autora „Ludzi bezdomnych“, jako zbyt łatwy do odcyfrowania.

Tu nasuwa się ciekawe przypuszczenie, które może wyjaśnić taki pseudonim. Przestawienie sylab nazwiska Żeromskiego nastąpiło przypuszczalnie na jego życzenie, by „Niedobitka“ podpisać jakiemś imieniem, którego wybór pozostawił Pawlikowskiemu jako redaktorowi „Nowej Reformy“. Szczegółowe studja nad twórczością Mieczysława Pawlikowskiego naprowadzają na ślad, który w sprawie doboru pseudonimu Żeromskiego może okazać się trafnym. Otóż mniej więcej od roku 1880 fantazję autora „Plotek i Prawd“ zaprzątał pomysł, zużytkowany nieco później, bo w roku 1892, w noweli „Odzyskana“ (pisanej wspólnie z Sewerem), gdzie poważne powikłania wynikają właśnie z zabawy „zecerskiej“, której istotę stanowi złożenie nazwiska z rozsypanych liter, przyczem litery tak są dobrane, że można z nich układać więcej nazwisk. (Np. Kalikst Woina — Jan Klatowski). Pomysł ten dość długo „prześladował“ Pawlikowskiego o czem świadcza listy do Sewera z lat dziewięćdziesiątych, gdzie tego rodzaju anagramów odnajdujemy sporo. Sądzę więc, że przy doborze pseudonimu Stefana Żeromskiego, polegającego właśnie na podobnem przestawieniu liter, zaważył pomysł Mieczysława Pawlikowskiego, czem również wytłumaczyć możemy jednokrotne pojawienie się kryptonimu Żeromskiego — Stefan Omżerski.

* * *

Oto kilka uwag, które nasunęły się podczas czytania listu Żeromskiego. Wyświetlają one ciekawy stosunek autora do własnej, początkowej twórczości. Wyznanie jego to ważny przyczynek dla badaczy, bo określa pewne uczuciowe nastawienie z jakiem twórca „Wiernej rzeki“ odnosił się do swoich literackich poczynań.

Stanisław Sierotwiński

Kraków, w listopadzie 1934 r.

---

*) Jeśli zaś chodzi o utwór „Z dziennika“, to wprawdzie znalazł się on w pierwszem wydaniu Opowiadań (Warszawa 1895), z wydań jednak późniejszych został usunięty, (zob. Elegje). Warszawa 1928. (Przypisy str. 382).

„SP1AR“

Z wizytą u weterana lwowskich krótkofalowców

Bez przesady można powiedzieć, że miasto nasze posiada pewnego rodzaju znakomitość, znaną na obu półkulach. Coprawda, nie pod swem imieniem i nazwiskiem, lecz pod kabalistycznym znakiem „SP1AR“. Co dnia, a ściślej mówiąc co nocy płyną ze Lwowa na falach eteru tajemnicze sygnały na wszystkie cztery strony świata: to lwowska stacja krótkofalowa SP1AR rozmawia Morsem ze swymi kolegami w Dublinie czy Rzymie, w Moskwie czy Barcelonie, w Nowym Jorku czy Szanghaju.

Rozmowa z reguły krótka, „standaryzowana“: sygnał wywoławczy, stereotypowe pozdrowienie i kilka technicznych dat co do siły odbioru, stałości fali, czytelności i „tonu“, — na pożegnanie parę słów uprzejmych z życzeniem powodzenia.

Tak oto rozmawiają ze sobą „krótkofalowcy“, ci prawdziwi pionierzy radja, którzy z podziwu godną wytrwałością i cierpliwością budują swe aparaty, wypróbowują wszystkie nowości, wynalazki i ulepszenia.



Potwierdzenie stacji krótkofalowej w Hong-Kong

Krótkofalarstwo zdobyło już sobie silną pozycję w świecie radjowym. Znaczenie jego doceniają należycie rządy wszystkich państw. Na międzynarodowych konferencjach radjowych ustalono definitywnie pewne „pasy“, t. j. długości fal, w ramach których krótkofalowcy mogą się porozumiewać. Pasy te — fale o długości 40 i 20 mtr. zastrzeżone są wyłącznie dla krótkofalowców, którzy pozatem mają prawo korzystania z fal 5, 10 i 80 mtr., oraz fal ultrakrótkich.

Rzecz ciekawa: najwięcej stacyj krótkofalowych liczą Sowiety, gdzie rząd przyznaje im szereg cennych ułatwień. Również i w Stanach Zjedn. A. P. krótkofalarstwo rozwinęło się bardzo silnie, konkurując nawet poczęści z pocztą w przesyłaniu pilnych telegramów.



Krótkofalowiec w Stambule koresponduje ze Lwowem w jęz. francuskim

* * *

Wizyta u tajemniczego SP1AR... W pokoju zastawionym zagadkowemi, dziwnemi aparatami, oblepionym od góry do dołu tysiącem kart, przyjmuje nas „weteran lwowskich krótkofalowców“, pan Jan Ziembicki, słuchacz Politechniki lwowskiej. Mimo młodego wieku, tytuł „weterana“ słusznie mu się należy: toć od dziesięciu już lat, dzień w dzień, grzebie się w aparatach, nadaje i odbiera owe „meldunki“ ze wszystkich kontynentów, poprawia i ulepsza swe aparaty.

A ma ich sporo: kompletną stację nadawczą własnoręcznie zmontowaną, — stację odbiorczą, sterowaną kwarcem (jak dotąd unikat w całej Europie!), — no i odbiornik do telewizji.

Wszystko to jednak za mało dla naszego SP1AR. Przecież dla fal krótkich otwierają się nowe, nieogarnione horyzonty w dziedzinie obrony państwa i medycyny! Prace w tym kierunku prowadzi się we wszystkich krajach, oczywiście w ścisłej tajemnicy. Nie dziw zatem, że i p. Ziembicki zainteresował się temi zagadnieniami, i to niejako teoretycznie.

O jakichś konkretnych wynikach dziś zawcześnie byłoby mówić... zresztą p. Ziembicki gadatliwością nie grzeszy.

W każdym razie stwierdzić trzeba, że i na polu krótkofalarstwa Lwów przoduje całej Polsce, a p. Ziembicki godnie i skutecznie podtrzymuje tę sławę naszego miasta.

Lwowski Klub Krótkofalowców liczy obecnie około stu członków. Liczba to stosunkowo bardzo znaczna. Jakkolwiek bowiem licencja nadawcza i wkładka klubowa są dość niskie, — to jednak zmontowanie nowoczesnie urządzonej stacji nadawczo - odbiorczej przedstawia już poważny wydatek, na który nie każdy może sobie dziś pozwolić.

* *

Każda rozmowa krótkofalowca przeprowadzona z jego „korespondentem“ w innym kraju, musi być oficjalnie potwierdzona, drogą wymiany specjalnych kart. Karty te przesyła i odbiera odnośny Klub, doręczając je następnie zainteresowanym. Nie wyklucza to jednak możliwości nawiązania osobistej prywatnej korespondencji między krótkofalowcami, — korespondencji która doprowadza niekiedy do bliższej znajomości... Klasycznym był wypadek, gdy jakaś zapalona amatorka krótkofalarstwa w Poznańskiem nawiązała znajomość z oficerem rumuńskim, — znajomość, która znalazła swój epilog w małżeństwie.

To jeszcze jedna, niewyzyskana dotąd „dobra strona“ krótkofalarstwa...

(kr.)



Potwierdzenie egzotycznej stacji krótkofalowej na Nowej Zelandji

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Tuniki panują niepodzielnie zarówno popołudniu jak i wieczorem. Tuniki ze złotej lamy, z aksamitu, w żywych, jasnych kolorach. Strój to odpowiedni jednak tylko dla kobiet smukłych i wysokich.

— W rękawach olbrzymia rozmaitość, — wszystko zależy od osobistego gustu i smaku. A więc obok zupełnie długich i wąskich, przypominających niemal obcisłą rękawiczkę, — rękawy półkrótkie, szerokie, bufiaste, poszerzone znacznie u samego dołu.

— Z nastaniem chłodnych dni pojawiają się coraz liczniej peleryny „capes", opadające z ramion tak miłą, miękką linją. Są one rozmaitej długości: jedne sięgają zaledwie do łokcia, inne opadają aż do kolan. Zrobione z tego samego materjału co płaszcz, — najchętniej jednak i najczęściej z futerka o krótkim włosie.

— Nowością są zakładki u dołu sukni, przypominające owe „manszety" u spodni mężczyzn. Zakładki te (jedna, czasem dwie lub trzy) sprawiają, że suknia lepiej i łatwiej się układa.

— Miłą a ładną i tanią ozdobą każdej, najskromniejszej nawet sukni są rozmaite żaboty, krawatki kolorowe i kołnierzyki, dużo i chętnie noszone.

— Pyjama definitywnie wyszła z mody. W domu, wieczorem nosimy wygodne, miękkie szlafroczki, sięgające do samej ziemi (jednak bez trenu!), ozdobione koronkami aplikacjami. W bieliźnie nocnej królują pastelowe kolory: różowy, błękitny, zielony oraz delikatny fiolet kwiatów bzu.

— Z tańszych gatunków futer największem powodzeniem cieszą się obecnie krety, zarówno w naturalnym kolorze, jak i farbowane. — przyczem ciągle dominuje kolor niebieski.

— Kamizelka — pullover, to ostatnia nowość, ciesząca się wielkiem powodzeniem zwłaszcza w Wiedniu. Jest ciepła, praktyczna, a ma tę wielką zaletę, że daje się włożyć daleko łatwiej niż normalny pullover.

— Wracamy zwolna do „złotej ery"... przynajmniej narazie w modzie. Złota lama, materjały przetykane złotemi nićmi, na uszach złote klipsy we formie listków, złote monogramy na pasku i torebce, nawet rękawiczki przetykane złotem. Może moda ta jest zapowiedzią, że „nastaną lepsze czasy"... a może ma na celu wnieść złoty promyk w szarzyznę smutnych dni jesieni?

— Strusie pióra, białe i farbowane, naturalne lub fryzowane, znajdują znów coraz szersze zastosowanie zarówno przy kapeluszach jak i przy strojniejszych toaletach wieczorowych.

Moda i polityka

Rzeczy, na pozór nic nie mające ze sobą wspólnego. A przecież — oglądając ostatnie modele paryskie ma się wrażenie, że prototypów ich szukać trzeba gdzieś nad Newą... Zatem zbliżenie francusko — sowieckie i na tem polu!

Bo najmodniejszym w tej chwili w Paryżu jest płaszcz, wcięty w pasie, rozszerzony znacznie u dołu, na wzór kozackich płaszczy przedwojennych, suto przybrany futrem na rękawach i pod szyją.

Do tego wysoka kozacka czapka, naturalnie również futrzana — i duży podłużny zarękawek.

Aby zaś złudzenie było kompletne, — na nogach wysokie sznurowane buciki, zapomniane i wyklęte od kilkunastu lat, tak wysokie, że brzeg sukni zaledwie je zakrywa. Przyznać trzeba, że w buciku sznurowanym noga lepiej się trzyma, — a daje on lepszą ochronę, przed zimnem, niż płytki półbucik.

Chociaż.... z tą ochroną przed zimnem, to znów inna sprawa. Moda, kapryśna, a nielogiczna, nakazuje, by wysoki bucik ozdobiony był w dziurkowane desenie, przez które przegląda pończoszka.

Modne szczegóły i szczególiki

Ktoby pomyślał, że znów serca staną się modne? A tymczasem są najmodniejsze. Takie śliczne serduszka z kryształu, ze szkła cudnie stapianego nosi się na szyji, zawieszone na wąskiej czarnej wstążeczce lub aksamitce. Tak chce moda, która staje się romantyczna. Jeżeli zaś suknia nie posiada dekoltu — możemy ją spiąć pod samą szyją takim klipsem w postaci serca — jednego, lub dwóch złączonych.

— A ktoby pomyślał, że modne są mitenki? Ale jakie mitenki? futrzane. Prawda, że to niespodzianka. Nosimy je do jesiennych kostjumów. Miteneczki zrobione są z tego samego futerka, którem przybrany jest kostjum. Oczywiście, że jest to możliwe tylko wtedy, kiedy zastosowane jest futro krótkowłose. Największe zastosowanie mają w tym wypadku skórki krecie.

— Również bardzo modne są hafty, które mają te zaletę, że zdobić mogą nietylko toalety wizytowe, ale nadają się równie dobrze do skromnych sukien codziennych pod warunkiem oczywiście, że tak technika, jak materjał, z którego haft jest zrobiony, odpowiadać będzie swemu celowi. Więc skromne hafty z włóczki, błyszczące z nici metalowych, wreszcie wspaniałe z pereł i flitrów, zdobywają coraz to szersze pole w tegorocznej modzie, a obawy, że przybrane niemi suknie będą zbyt przeładowane, okazały się płonne.

Np. skromna, ale bardzo ładna jest codzienna suknia z miękkiego, wełnianego materjału, z krótkim karczkiem. Rękawy zdobi rząd pasmanteryjnych niewielkich guzików. Duży bukiet wyhaftowany barwnemi włóczkami, jakby się wychylał z pod paska, przewiązującego kasaczek.

Z wełny albo z jedwabiu może być zrobiona strojniejsza suknia wizytowa z długą tuniką. Wycięcie okala ażurowy haft z niezbyt grubej włóczki i złotych lub srebrnych perełek.



Sportowa suknia wełniana z naszytemi kieszonkami. Kołnierz płócienny pikowany. Pasek i guziki skórzane

Kącik kosmetyczny

Jak usuwać tłuste kremy z twarzy? Dokładne oczyszczenie twarzy z wszelkich kremów i tłustych pudrów przed udaniem się na spoczynek jest rzeczą niezbędną. Skóra powinna przez noc swobodnie transpirować, aby mogła pozostać zdrową i zachować swą świeżość.

Procedura cała jest zupełnie nieskomplikowana, wystarczy nam do tego celu — zwykły kościany nożyk do papieru i kilka cieniutkich papierowych serwetek.

Nożykiem (kościanym czy nawet drewnianym) zeskrobujemy poprostu szminki, ruchem podobnym jak przy goleniu, idąc zawsze w kierunku od dołu ku górze.

Po tej prostej operacji ścieramy resztki pudru czy kremów zapomocą miękkiej papierowej serwetki. Zabieg ten powtarzamy kilkakrotnie, odrzucając za każdym razem serwetkę zatłuszczoną lub zabrudzoną.

Dopiero po dokładnem usunięciu wszelkich śladów tłuszczu (co najpewniej skontrolować można na serwetce) nacieramy twarz wodą kolońską lub innym, stale używanym płynem.

Przeciw zaczerwienieniu nosa skutecznym środkiem jest obmywanie go mieszaniną: 20 gr. wody różanej, 20 gr. wody z kwiatu pomarańczowego i 2 gr. boraksu



Najnowszy model płaszcza zimowego z granatowej wełny. Duży kapelusz pilśniowy w tymże kolorze.

Serki owocowe

Ze wszystkich przysmaków owocowych, serki owocowe są najłatwiejsze do przechowywania.

Jabłka na serki bierzemy tylko kwaskowate. Jabłka słodkie wcale się nie nadają do wyrobu serków.

Jabłka czy śliwki, niezbyt lub nadto dojrzałe byle nie zgniłe, składamy w garnki i wstawiamy w piec po chlebie. Gdy się doskonale upieką, fasujemy je przez rzadkie sito. Tak otrzymaną marmoladę ważymy i na każde kilo bierzemy pół kilo cukru (na bardzo kwaśne niedojrzałe jabłka do 60 deka na kilo, na przejrzałe 40 deka). Masę owocową wkładamy do dużego garnka stawiamy na blachę i smażymy wolno, często do dna mieszając kopystką. Dopiero gdy masa wyparuje dobrze, wkładamy cukier i trochę korzeni dla zapachu. Może to być cynamon, goździki skórka pomarańczowa lub cytrynowa.

Po dodaniu cukru należy wciąż mieszać do dna marmoladę, ani na chwilę nie przestając. Ręka, która mieszamy ser owocowy, powinna być zawinięta w wilgotną szmatkę. Do mieszania używamy zwykłej kopystki drewnianej.

Najlepiej jest przekładać masę serową do misek, salaterek a nawet głębokich talerzy. Gdy zastygnie, następnego dnia daje się wyjąć doskonale. Układamy serki na deseczce pokrytej pergaminem i osuszamy przez dni parę nad blachą lub na wietrze, jak zwykłe serki twarogowe, pilnie je strzegąc od much. W tym celu pokrywamy je merlą lub muślinem.

Gdy doskonale po wierzchu obeschną zawijamy każdy w pergamin i układamy w czystej skrzynce, byle nie smołowego drzewa, aby nie przeszły zapachem żywicy.

Plamy z wilgoci na bieliźnie usunąć można łatwo w sposób następujący:

Do czterech litrów ciepłej wody dodajemy łyżkę stołową chlorku i dwie łyżki czystego bezbarwnego octu,—poczem bezwłocznie zanurzamy bieliznę do tej mieszaniny.

Plamy znikają stosunkowo bardzo szybko, co można obserwować gołem okiem. Po wyjęciu należy bieliznę przepłukać starannie w czystej wodzie.

Podane powyżej proporcje można zwiększyć lub zmniejszyć w miarę potrzeby. Nauczy nas tego osobiste doświadczenie.